

KWIECIEŃ 2022  
NADDNIESTRZE • KOLUMBIA • MADERA • CZARNOGÓRA  
WIELKA BRYTANIA • MOŁDAWIA

CO JEST NIE TAK Z...  
WITOLDEM PALAKIEM

KWIECIEŃ 2022

# ROAD of ADVENTURE

NUMER 3



# PISZĄ DZIŚ DLA WAS

MAŁŻEŃSTWO Z MOTOCYKLEM



ADV HOPPERS



CANADA



FREEBIRD RIDER

ICELAND



OKIEMPLECACZKA.PL



IREK GIGIELEWICZ



ŁUKASZ "ZABALUK" CZAJA

CHCESZ DOŁĄCZYĆ DO GRONA OSÓB  
WSPÓŁTWORZĄCYCH TEN MAGAZYN?  
NIC PROSTSZEGO! NAPISZ DO NAS  
PRYWATNĄ WIADOMOŚĆ NA NASZYM  
FANPAGE NA FB LUB MAILA NA ADRES  
[ROA@ROADOFADV.COM](mailto:ROA@ROADOFADV.COM)



## OD REDAKCJI

Witajcie.

Oddajemy w Wasze ręce trzeci numer naszego magazynu. W poprzednim niestety nie udało się, ze względów technicznych, wyrobić z wywiadem z Witkiem Palakiem, tym razem dopieiliśmy swego i rozmowę z tym polskim podróżnikiem, pisarzem i motocyklistą przeczytacie na stronie 6. Prócz wywiadu przedstawiamy Wam także masę inspiracji i emocjonujących relacji z eskapad, z całego świata. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Dziękujemy Wam za wszystkie maile jakie do nas wysyłacie, i te z gratulacjami, i te z nowymi pomysłami. Road of Adventure jest pisany przez motocyklistów dla motocyklistów, dlatego też Wasze sugestie są dla nas bardzo ważne.

Miło nam też dlatego ogłosić, iż od kolejnego numeru na naszych łamach zagości nowy, stały dział, który był przez Was samych proponowany. Będzie to "Warsztat Podróżnika", w którym nasi Autorzy postarają się z Wami podzielić swoją wiedzą i doświadczeniem z zakresu przygotowań do samej podróży, jak i radzeniem sobie z ewentualnymi problemami w czasie jej trwania. Oczywiście bardzo chętnie dowiemy się od Was samych, jakie inne tematy chcielibyście zobaczyć w tej sekcji Road of Adventure, więc czekamy na Wasze sugestie i propozycje pod adresem [workshop@roadofadv.com](mailto:workshop@roadofadv.com)

Lewa w górę i bezpiecznej jazdy,

*Karolina Kowalska*

ZOSTAŃ PATRONEM  
ROAD OF ADVENTURE



REDAKCJA:

Redaktorka naczelna - Karolina Kowalska

Skład i opracowanie graficzne - Szymon Zobniów

WYDAWCA: Road of Adventure, Smáratún 28, 230 Keflavík, Iceland, PHONE: +354 6639467, EMAIL: [roa@roadofadv.com](mailto:roa@roadofadv.com), WWW: <https://www.roadofadv.com>

Wszystkie artykuły, zdjęcia i inne materiały publikowane w magazynie "Road of Adventure" chronione są prawami autorskimi. Powielanie, kopiowanie, przedruk lub inne użycie całości, bądź też części publikowanych tutaj materiałów, wymaga wcześniejszej zgody właścicieli praw autorskich. Chcesz ją uzyskać? Skontaktuj się z nami pisząc na adres [roa@roadofadv.com](mailto:roa@roadofadv.com)

Zdjęcie na okładce: Witold Palak

ARCTIC OCEAN

STRONA 6

## Co jest nie tak z... Witoldem Palakiem?

WYWIAD

Autor: Szymon Zobniów

ASKA (USA)

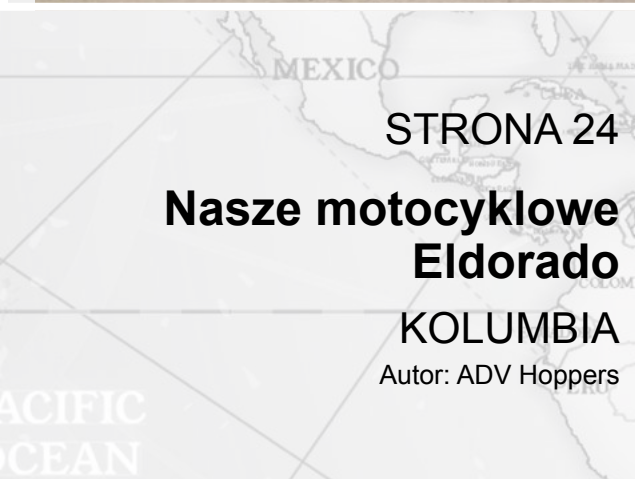


STRONA 14

## Tam, gdzie Lenin wiecznie żywy...

NADDNIESTRZE

Autor: Małżeństwo z Motocyklem



STRONA 24

## Nasze motocyklowe Eldorado

KOLUMBIA

Autor: ADV Hoppers



STRONA 36

## Mały kraj, wielkiego piękną

CZARNOGÓRA

Autor: Paweł Nowak

SOUTH AFRICA

STRONA 46

## Motocyklowy Sylwester na Maderze

MADERA

Autor: OkiemPlecaczka.pl

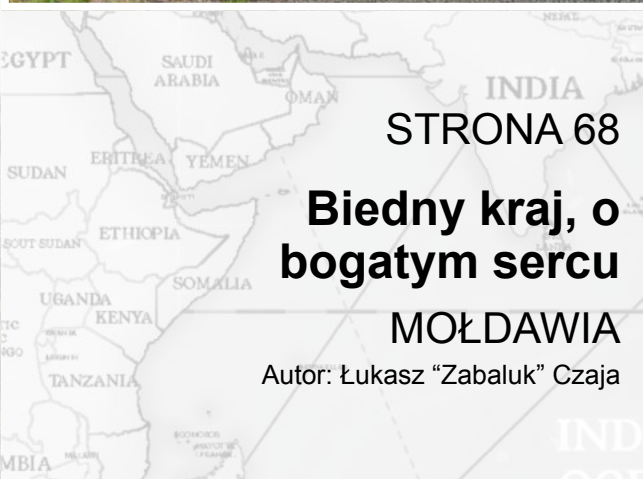
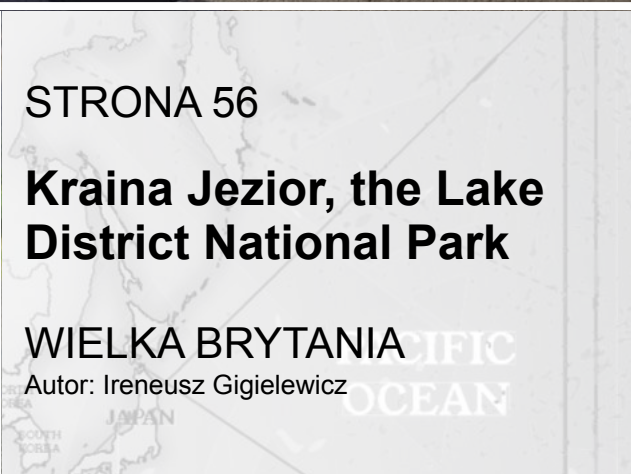


STRONA 56

## Kraina Jezior, the Lake District National Park

WIELKA BRYTANIA

Autor: Ireneusz Gigielewicz



STRONA 68

## Biedny kraj, o bogatym sercu

MOŁDAWIA

Autor: Łukasz "Zabaluk" Czaja



AUSTRALIA

STRONA 76

## Warsztat Podróżnika

MAGAZYN

Autor: Karolina Kowalska





**CO JEST NIETAK Z...**

# **WITOLDEM PALAKIEM**

WYWIAD Z WITOLDEM PALAKIEM - PODRÓŻNIKIEM, PISARZEM, MOTOCYKLIŚCIĄ, KTÓRY OD WIELU LAT PRZEMIERZA ŚWIAT. SZCZEGÓLNIIE ZWIĄZANY Z KRAJAMI AZJATYCKIMI, A NAJBARDZIEJ Z INDIAMI, CO OPISUJE W ŚWIETNYCH KSIĄŻKACH.

Zdjęcia: WITOLD PALAK, wywiad przeprowadził SZYMON ZOBNIÓW



**Z tego co wiadomo, dość późno zacząłeś jeździć na motocyklu, powiedz skąd u Ciebie wzięło się takie zainteresowanie? Jakie były Twoje początki na dwóch kółkach, Twój pierwszy motocykl?**

W życiu nigdy nie wiadomo, kiedy człowieka coś napadnie, kiedy zacznie malować obrazy, rzeźbić, grać na gitarze czy jeździć na motocyklu. Nie ma takiej granicy, możliwości wskazania konkretnego momentu czy powodu, kiedy i dlaczego to się zaczęło. W czasie moich wieloletnich podróży, kiedy spotykałem się z motocyklistami, pojawiło się u mnie uczucie, może nie tyle zazdrości, ale takiego nurtującego pytania w głowie „dlaczego oni mogą, a ja nie?”. W końcu stwierdziłem, ja też chcę tego spróbować. W 2011 roku będąc w Wietnamie, w którym poruszanie się przy pomocy motocykla jest bardzo rozpowszechnione, odważyłem się i wypożyczyłem mały skuter na jeden dzień. Myślałem sobie „co mi szkodzi, najwyżej wywalę się i połamie, ale spróbować trzeba”. Oczywiście byłem całkowicie „zielony” w temacie jazdy na dwóch kółkach, więc musieli mi odpowiedzieć na wiele pytań „co, gdzie i jak się używa”, ale jakoś to poszło. Przejechałem wtedy 100km i złapałem bakcyła. Już od tamtej pory, szukając hotelu, nie pytałem się, jaki standard pokoi jest, czy mają łazienkę, itp., tylko czy hotel ma możliwość wynajęcia motocykli. Na małych skuterkach przejechałem w tamtym czasie Wietnam, Laos, Birmę i Kambodżę i wiedziałem, że ta forma podróżowania totalnie mi pasuje, Zachwyciła mnie ta wolność jaką daje motocykl.

**Niedługo później, bodajże w 2012, wraz ze swoim synem, Adrianem, wyruszyłeś na wyprawę motocyklową po Himalajach. Powiedz nam, jak do niej doszło? Nie obawiałeś się takiej eskapady pomimo małego doświadczenia z jazdą na motocyklu?**

Razem mieliśmy już jakieś doświadczenie. Ja zrobiłem trochę kilometrów po polnych drogach Azji, Adrian, mimo, że miał wtedy 16 lat, już także objeździł kilka małych motocykli. On wtedy kończył szkołę, pewien etap w swojej edukacji i padł pomysł, żeby zrobić wspólnie taką męską wyprawę. Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to mało pedagogiczne, ale ja uważam, że podróżowanie to jest taka szkoła życia, powiedzenie, że podróże kształcą, to nie pusty frazes. Ta wyprawa, dla Adriana, była formą edukacji, edukacji moralnej, religijnej, kulturowej czy geograficznej. Oczywiście była to też przygoda, która w jakimś sensie kształtowała jego charakter, wspólna ojcowsko-synowska przygoda. Wspólnie się do niej przygotowywaliśmy, wspólnie wtedy zdawaliśmy egzamin na prawo jazdy na motocykl. Nawet nie zdążyliśmy odebrać oryginałów tych praw jazdy z urzędu komunikacji przed wyjazdem, więc przy sobie mieliśmy zalaminowane ich kopie, przesłane z Polski, już po rozpoczęciu naszej ekspedycji. I powiem, że wyglądały lepiej niż oryginał. Przez 3 miesiące przejechaliśmy przez Himalaje Indyjskie, Nepal, aż do Dardżylingu i te prawa jazdy, nam się ani razu nie przydały, ani razu nie były przez nikogo sprawdzane, no ale były. Jechaliśmy na dwóch używanych, starszych

motocyklach marki Royal Enfield, które kupiliśmy na miejscu w Indiach. Żaden z nas nie miał zbytniego doświadczenia z jazdą na tak dużym motocyklu, to były 350-tki, więc w porównaniu ze skuterami ogromne maszyny, ale po przeżyciu pierwszego dnia jazdy po zatłoczonym New Delhi jakoś to już dalej poszło. Ta podróż była szalona, ale też niezwykła.

**A powiedz nam, czy planowaliście w jakiś szczególny sposób poszczególne etapy tej podróży? Choćby noclegi czy to gdzie macie danego dnia dojechać. Jak to było?**

Ja już tak w życiu mam, że nigdy nic nie planuję. Nie rezerwuję noclegów, zresztą ciężko to robić nie wiedząc w jakiej miejscowości zakończę wędrowkę danego dnia. Tak więc, mniej więcej wiedzieliśmy gdzie się kierujemy, jednak jako takiego planu dziennego raczej nie mieliśmy. Nigdy nie wiedzieliśmy czy coś się nie stanie, czy nagle nie skusi nas jakaś nowa trasa, więc ciężko by było w takich warunkach coś planować. Jechaliśmy na żywioł, mieliśmy jakieś założenia, ale cała codzienna jazda była zależna od pogody, stanu technicznego motocykli, czy choćby naszych chęci. Co zresztą widać po zmieniających się w czasie naszej wyprawy jej założeniach. Na wstępie celem miał być Ladakh, w Nepalu mieliśmy sprzedać motocykle, nie myśleliśmy aby przez niego przejeżdżać. Jak widać tak się nie stało, bo przecież dotarliśmy o wiele dalej, przez Nepal, aż do Dardżylingu. To była totalnie pionierska wyprawa. Nie mieliśmy żadnej nawigacji elektronicznej, jedynie stare, porwane na wietrze, mapy. Czuliśmy się w pewnym sensie jak odkrywcy tamtych terenów, a nie turyści prowadzeni „po sznurku” i pewnie właśnie to spowodowało, że tak głęboko zapadła mi ta eskapada w pamięć, tak bardzo, była ona wspaniałą przygodą. Teraz, nawet mając już nawigację w telefonie, staram się raczej rzadko z niej korzystać.

**Wróćmy do Waszych motocykli, powiedz mi dlaczego akurat Royal Enfield? Z tego co wiem cały czas masz pewnego rodzaju „słabość” do tej marki. Wiadomo ma ona swoją historię, ma wielu zwolenników, użytkowników i dobrą renomę, zwłaszcza w Indiach, ale...**

Ona nie ma dobrej renomy! To jest nieprawda! To jest bez sensu. Ten motocykl jest do niczego, jest oporny, prymitywny, niewygodny, trzęsie się cały i ma... duszę. Ma to coś, co sprawia, że każdy, przynajmniej w Indiach, się obejrzy i powie „to jest gość!”. Ten motocykl jest jak indyjski Harley Davidson. Nie wiem co to sprawia... ale to jest jakaś magia tej nazwy, legenda

marki. Mimo, że są motocykle na pewno lepsze, szybsze, sprawniejsze, to dla mnie jest to jedyny motocykl do poruszania się po Indiach. Mógłbym jechać na BMW, Harleyu czy innym sprzęcie, ale tylko na maszynie Royal Enfield jesteś traktowany tam z szacunkiem i jednocześnie jako „swojak”. I to jest ta różnica subtelna.

**No właśnie... Indie... Dlaczego akurat do tego rejonu świata masz takie upodobanie? Podróżowałeś przecież po całym globie, odwiedziłeś wiele krajów, a jednak za każdym razem, czy to poprzez Twoje książki, czy opowieści na spotkaniach podróżniczych, jesteś głównie kojarzony z Indiami i Nepalem, bo o nich najczęściej mówisz, jakbyś darzył je szczególną estymą.**



Indie były w moim życiu od ponad 30 lat, tam mieszkałem, tam zarabiałem, tam podróżowałem. Wędrowałem i mieszkałem w wielu krajach, ale wydawały mi się one zbyt „cywilizowane”, zbyt nowoczesne, a przez to także zbyt drogie, wszystko jest powiązane z pieniędzmi. W Indiach jest całkowicie inaczej. Tu wszystko widzisz w innym świetle, wszyscy ludzie się uśmiechają, traktują Cię z szacunkiem i życzliwością. Tutaj po prostu czuć tę radość z życia. Tu nie trzeba udawać, robić czegoś na pokaz, gonić „do przodu”, udawania wszystkim swojej wartości jako człowieka. Do tego w Indiach znajdziesz wszystko, czego może chcieć podróżnik, mnogość kultur, religii, przepiękne widoki, wspaniałe







miejscówki, wszystkie warunki klimatyczne, od bardzo zimnych terenów wysokogórskich do upalnych plaż. Ostatnio stwierdziłem, że bardzo podobna do Indii, choć o wiele mniejsza, jest Sri Lanka, na której teraz jestem i o której przygotowuję swoją nową książkę. To są takie Indie w pigułce.

### **A jak ludzie w tamtych rejonach odnoszą się do zagranicznych motocyklistów?**

Odbierają nas całkowicie inaczej, niż typowych turystów, objeżdżających ten kraj w klimatyzowanych autobusach. Ja osobiście czuję się w Indiach jak VIP i jednocześnie jak „tubylec”. Życzliwość ludzi do motocyklistów jest niewyobrażalna, tego nie znajdziesz w Europie czy w Stanach. Widać ich radość z Twojego przyjazdu, ich zainteresowanie Twoimi podróżami, ciekawość miejsc, które odwiedziłeś, docenienie tego, że teraz jesteś tutaj i zwiedzasz ich kraj. Szczególnie w małych wioskach, miejscach gdzie zagraniczny motocyklista nie jest częstym widokiem.

### **A jak to jest z ruchem ulicznym w Indiach? Z przestrzeganiem przepisów? Patrząc się czasami na filmiki z ulic w dużych miastach można się zastanawiać czy tam w ogóle jakiegokolwiek przepisy istnieją?**

Kiedys, jeszcze z 10 lat temu była totalna „wolna amerykanka”, na chwilę obecną w niektórych dużych miastach, typu Bombaj, Delhi, ludzie nawet zaczynają przestrzegać przepisów, świateł, itp. Indie powoli cywilizują się komunikacyjnie, choć w dalszym ciągu na każdym kroku spotyka się zachowania kierowców, których jakby nie obowiązywały przepisy. Niedozwolone manewry, jazda pod prąd, nie są niczym

niezwykłym, tutaj po prostu tak się żyje, tak się jeździ i wszyscy są do tego przyzwyczajeni. Przepisy istnieją, ale zazwyczaj są nie do końca brane pod uwagę. Jeżeli ja widzę autobus jadący na mnie z dużą prędkością moim pasem, to ja wiem, że on nie zjedzie, że ja muszę zjechać i na nic zda się miganie światłami, machanie rękami, krzyczenie, po prostu trzeba być gotowym na wszystko i nie przejmować się tym. Ale tak naprawdę to tak tylko wygląda, jakby to była walka o życie, tak naprawdę tam nie ma większego zagrożenia, każdy wciska się, wyprzedza, ale wszystko robi z głową, patrząc się dookoła siebie. Jak widzą kogoś kto szarżuje, kto jedzie szybciej od nich, zatrzymują się, wpuszczają i nie mają z tym problemów, tak jak większość ludzi w Europie.

### **Indie były kolonią brytyjską i zapewne spokojnie da się tam dogadać po angielsku, ale czy na pewno? Czy też tak jak we Francji dużo osób zna angielski, ale nie chce się nim posługiwać? A może próbował też uczyć się lokalnych języków?**

Po angielsku bez problemów dogadasz się wszędzie, nie trzeba zaraz rozmawiać o zmianach klimatycznych czy szerzeniu pokoju na świecie, ale proste rozmowy jak gdzieś dojechać, za ile coś kupić, zawsze da się przeprowadzić, a przynajmniej nie pamiętam takiej sytuacji w której porozumienie się z hindusem po angielsku było niemożliwe. Oczywiście, przebywając w Indiach tak długo, nauczyłem się rozmawiać na takie podstawowe tematy w hindi, czy też używać podstawowych zwrotów w innych lokalnych dialektach, jednak i tak w większości posługuję się językiem angielskim, a w ekstremalnych przypadkach



zawsze wszystkim powtarzam wszystkim, którzy o to pytają: „zawsze się dogadacie, rękami, nogami czy sercem, zawsze się uda porozumieć z mieszkańcami Indii.”

**Pamiętasz może jakieś swoje niebezpieczne przygodach w Indiach, jakieś spotkania z groźnymi zwierzętami? A może coś innego uważasz za niebezpieczne podczas podróżowania motocyklem przez Indie?**

Najniebezpieczniejsze w Indiach dla motocyklistów są... dziury na drogach. :) Naprawdę trzeba na nie uważać, bo trafiasz na nie wszędzie i zawsze. Wiadomo, że oczy i uszy dookoła głowy jak zawsze trzeba mieć, bo zwierzęta niegroźne, jak krowy czy psy, chodzą wszędzie lub też nawet bezczelnie sobie leżą na drodze, już nie wspominając o ludziach, często w ogóle nie zwracających uwagi na nadjeżdżające pojazdy. I to jest tak naprawdę niebezpieczne dla nas, motocyklistów. Owszem spotkania z dzikimi, groźnymi zwierzętami mogą się zdarzyć, jak choćby kilka dni temu jadąc przez dziką dżunglę na Sri Lance, gdzie tak naprawdę turyści się w ogóle nie zapuszczają, szarżował na mnie dziki słoń, bo zbyt długo robiłem kamerą jego ujęcie i coś mu się nie spodobało. Uciekałem, a nawet można powiedzieć spieprzałem przed nim, jak najszybciej tylko mogłem, z duszą na ramieniu, bo to jest naprawdę bardzo niebezpieczna sytuacja. Fajnie jest zrobić zdjęcia czy ujęcia filmowe dzikiemu zwierzętowi, ale on tutaj mieszka, on nie jest za kratami w ZOO, a my jesteśmy dla niego intruzem i może nas zaatakować, i jak go sprowokujemy, to zapewne to zrobi. Nigdy nie wiesz czy słoń, który na Ciebie biegnie, nie chce bronić swojego terytorium, czy młodych, czy też przyzwyczajony do widoku ludzi biegnie żeby dostać jakiś przysmak, bo wiele osób je takowymi dokarmia. Ale takie spotkania, jak wspominałem są bardzo rzadkie, choć trzeba zwracać na takie groźne sytuacje uwagę i najlepiej do nich nie doprowadzać. Za to małe lub większe zwierzęta, jak węże,

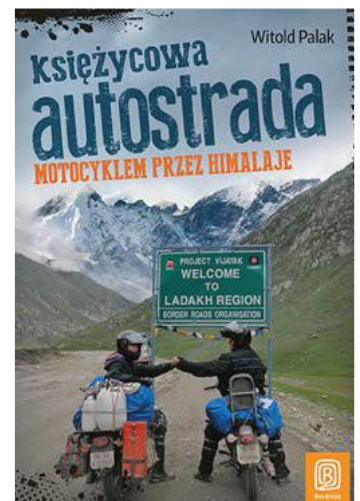
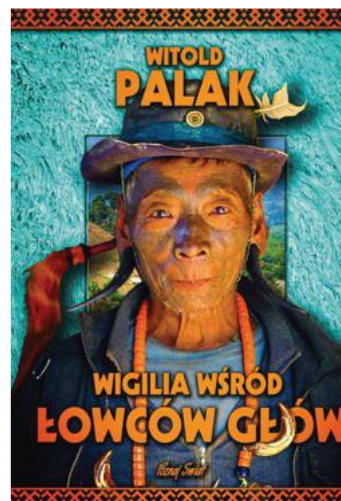
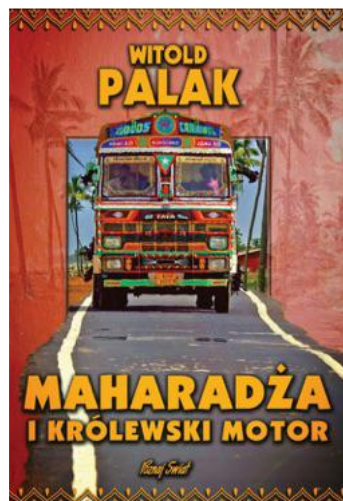
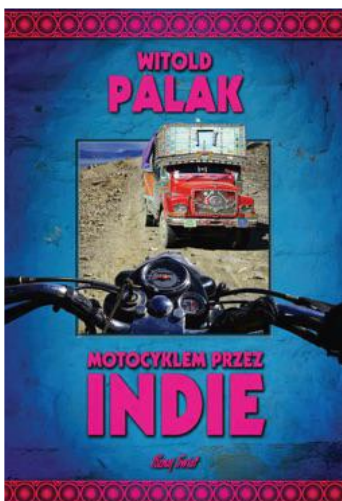
psy, kozy, świnie, itp. są zmurą dla motocyklistów. Mogą wtargnąć lub nawet lepiej, spać na drodze w każdym miejscu. I na nie tak naprawdę trzeba zawsze uważać, zawsze być czujnym. Wczoraj miałem takiego dwumetrowego węża na drodze i jak go nie zauważysz w porę i nie zjedziesz z jego drogi, to nie wiesz jak w sytuacji zagrożenia zareaguje, czy Cię nie dziabnie, czy też nawet nie wpadnie w koło powodując Twoją wywrotkę.

**Napisałeś już cztery książki o swoich podróżach, jakieś kolejne się pojawiają? Może jakieś inne plany?**

Teraz właśnie jeżdżę po Sri Lance i planuję opowiedzieć w nowej książce o tej pięknej wyspie. Będzie ona miała zarówno charakter podróżniczy, jak i mam zamiar zrobić z niej poradnik dla motocyklistów, którzy mogą zobaczyć o wiele więcej niż, te kilka, najbardziej turystycznych miejscówek. Będę podawał trasy, gdzie nie są organizowane wycieczki, gdzie można poczuć klimat tego miejsca, poznać lokalną kulturę i dziką przyrodę. Mam nadzieję, że ktoś, kto przeczyta tę książkę i zdecyduje się podążyć opisanymi w niej trasami poczuje się tak samo jak ja teraz, jakbym był w raju. Z innej beczki od zawsze chodziła mi po głowie idea zorganizowania w Himalajach zlotu motocyklistów i powoli ten pomysł nabiera kształtów. Wraz z Markiem Suslikiem i moimi przyjaciółmi w Indiach, którzy organizują wyprawy motocyklowe dopinamy szczegóły takowego spotkania we wrześniu tego roku. Jak tylko pojawią się konkretne informacje damy znać.

**No świetna inicjatywa, zapewne wielu z naszych Czytelników chętnie wzięło by udział w takiej przygodzie, będziemy się temu przyglądać i oczekiwać na bliższe informacje, zarówno o samym zlocie jak i jego przebiegu. Dziękuję Ci za wywiad i Twoje opowieści.**

Dziękuję i pozdrawiam Czytelników Road of Adventure.





HR.29.T.6045



EUROPA

NADDNIESTRZE

МегаТом

СТОМАТОЛОГИЧЕСКИЙ КАБИНЕТ





ИРАСПОЛЬ

# **NADDNIESTRZE - TAM, GDZIE LENIN WIECZNIE ŻYWY...**

DRUGA CZĘŚĆ RELACJI Z KRÓTKIEGO, ACZKOLWIEK  
INTENSYWNEGO POBYTU W PIĘKNYM NADDNIESTRZU,  
OCZYMA I APARATEM MAŁŻEŃSTWA Z MOTOCYKLEM

Tekst i zdjęcia: MAŁŻEŃSTWO Z MOTOCYKLEM



EUROPA

NADDNIESTRZE

СЕВЕРНЫЙ КОРПУС





**T**iraspolski targ to lokalny bazar w najlepszym wydaniu. To naturalne, świeże owoce, warzywa i zioła, zbierane a nie produkowane. To nie produkty, to sama natura. To organic i eko w najczystszej postaci, mimo, że nikt tu o tych słowach nie słyszał. Świeże zioła: pietruszka, koperek, kolendra której zapach wręcz odurza. Obok przepiękne w swej niedoskonałości owoce i warzywa: nierówne papryki, marchewki i ziemniaki – czuć jeszcze ziemię, w której rosły. Aromatyczne suszone i wędzone śliwki, które są tutaj specjalnością. Kolejne stoiska są z miodami – zabójczo pachnącymi, rozlewany do słoiczków po „gerberkach”. Wreszcie wszechobecne weki i kiszunki. W Naddniestrzu kiszone jest wszystko: marchew, seler, jabłka, czosnek, pomidory, liście winogron, bakłażany, arbuzy, oczywiście ogórki, ale także kapusta – w całości!



Zielony Market - można popatrzeć...



... kupić...

Kolejny punkt – hala mleczna z niezliczoną ilością stoisk ze świeżymi serami, mlekiem, serwatką. Wchodząc do hali z nabiałem totalnie przenieśliśmy się w czasy naszego dzieciństwa. Bezapelacyjnie, bez reszty. Charakterystyczny zapach nabiału roznoszący się w powietrzu. Nie jakieś kwaśne mleko, tylko magiczny zapach wspomnień. Świeżutki tłusty twaróg, śmietana tak tłusta jakby najdelikatniejsze drgnięcie mogło zamienić ją w masło, które stoi w ośłkach obok. I nie mówimy tu o jakimś nędznym smarowidle, a o prawdziwym maśle, którego zapach powoduje, że jedyne o czym myślimy, to znalezienie świeżego, chrupiącego chleba. Samo chodzenie po tym miejscu ma w sobie coś ekscytującego. Kręcimy się w kółko, próbujemy żółtawe sery podawane na końcówkach noży. Panie, które z takim ciepłem polecają swoje



świeżutkie idealnie naturalne produkty, a przy kupowaniu, z głębi serca życzą „kuszajcie na zdrowie!” sprawiają, że gdzieś w środku robi się ciepło. Mamy oczywiście ograniczoną ilość miejsca w kufkach, ale kawałek owczej bryndzy nie mogliśmy sobie odmówić.

Nowe zapachy, smaki, konsystencja, sprawiły, że kręciliśmy się od stoiska do stoiska wachając, próbując, wybierając i kupując coraz to nowe kiszonki. Nie ważne, że nie przejemy – musimy spróbować.

Kupiliśmy małe sarmale z kiszonych liści winogron, lekko ostre, faszerowane warzywami bakłażany, faszerowaną paprykę, kiszone zielone pomidory.

Sprzedawcy na targu kiedy słyszeli, że jesteśmy z Polski pytali jak długo jedziemy, gdzie jedziemy, pozwolili nam się fotografować i gdyby mogli zrobiliby dla nas prawie wszystko. Jeden z nich zapytał nawet dlaczego się nie targujemy jak większość nielicznych tutaj turystów. Odpowiedzieliśmy, że wiemy jak u nich jest ciężko, jak mało zarabiają, że ich ceny są dla nas OK, więc wstydem dla nas jest targować się w takim miejscu. Po powrocie do moto mieliśmy jeszcze krótką pogawędkę z Panią, u której zostawiliśmy kaski.

Powiedziała, że gdyby nie Odessa pewnie byśmy nie przyjechali do Naddniestrza. Dużo w tym pewnie racji, ale w naszym przypadku akurat było odwrotnie – do Odessy jedziemy tylko dlatego, że jest po drodze do Polski:). Obok sklepu gdzie parkowaliśmy moto był sklep z akcesoriami motocyklowymi. Dotychczasowa zapytała czy nie mają nalepki z flagą Naddniestrza na nasze kufry. Oni nie mieli, ale bardzo uprzejmy sprzedawca zadzwonił do „Domu Knigi” i okazało się, że tam jest. Podał nam adres i „kita”, bo do zamknięcia sklepu zostało 10 minut. Dobrze się złożyło bo sklep, okazał się antykwariato-

księgarnią znajdującą się zaledwie 500 metrów od miejsc, które chcieliśmy zobaczyć.

Zakupiwszy „nalepnicę” pomaszzerowaliśmy w stronę centrum. Chyba trudno powiedzieć, że w jakimś konkretnym miejscu znajduje się centrum. Tiraspol po prostu rozlewa się po okolicy, bez żadnego ładu i składu. Wzdłuż ulicy ciągną się stare, niewysokie domy –

czynszówki, kamienice, pokółchozowe bloki – trudno w zasadzie powiedzieć co to. Widać tu trochę zaniedbania, bylejakości, nijakości, ale nie widać upadku i rozkładu. Dużo przestrzeni, mało ludzi. Wszędzie kolory natury okraszone jedynie szarością betonu. Bez tej kolorowej naleciałości kapitalizmu – bez reklam, billboardów, ogłoszeń. Spacer tą aleją to jak oglądanie zdjęć sprzed



Historia jest widoczna

kilkudziesięciu lat, tylko pokolorowanych. Takich, które trochę oszukują nasz umysł.

Idąc szeroką ulicą oglądamy kolejne pomniki. Centralnym punktem Tiraspolu jest ulica 25 Października, przy której stoi budynek rządu Republiki Naddniestrza – jeden z najbardziej charakterystycznych punktów w mieście. To ogromne gmazysko w stylu

zamierzchłej komuny. Odlany z betonu, pomalowany na biało-rudo i „udekorowany” pudłami klimatyzatorów przy każdym oknie. Na koniec przed gmazyskiem dostawiono wykonanego z czerwonego marmuru Lenina, z płaszczem powiewającym niczym u Zorro. Po drugiej stronie ulicy znajdują się pomniki żołnierzy, którzy zginęli w walce o niepodległość Naddniestrza z lat 1990-1992, tablice z



Aż chciało by się odkręcić manetkę...

MOTO GUZZI



na na każdym kroku



Wały przy Dniestrze o poranku zachęcają do spacerów

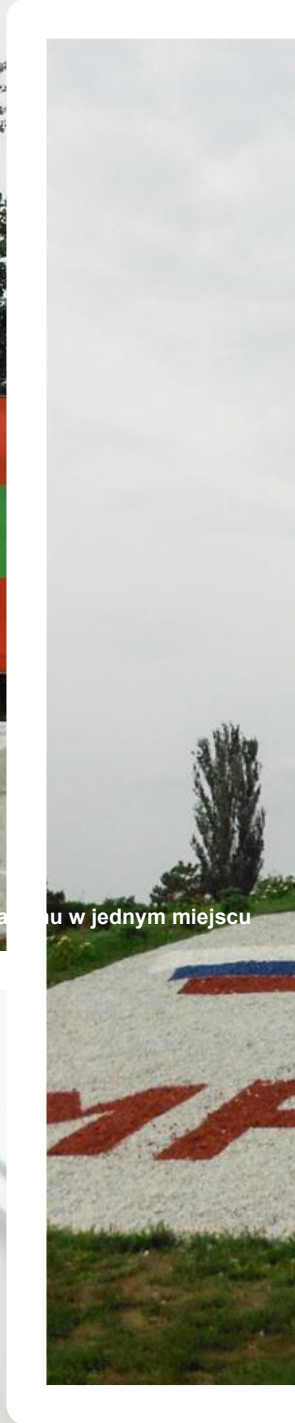


EUROPA

NADDNIESTRZE



Wszystkie symbole socjalizmu w jednym miejscu



Salon firmowy naddniestrzańskich koniaków KVINT



Pomnik z okazji 28 rocznicy powstania Naddniestrza

nazwiskami ofiar walk, stary czołg T-34 (który jest częścią Pomnika Chwały Wojennej), mała cerkiew. Całość ma charakter mini parku zwycięstwa. Wypolerowany kamień, tablice, kwiaty, płonący non stop ogień, flagi Naddniestrza, a wśród tego fotografujące się na tle czołgu młode pary. Generalnie przy całej głównej ulicy widać flagi. Dużo flag, znaków i symboli. Naddniestrze i Rosja. Na każdym kroku podkreślana

jest bliskość i związek z Rosją. Z jednej strony sierp i młot i Lenin, z drugiej – zaraz obok – pomnik Suworowa. Naddniestrze, jak chyba cała Rosja, nie może się zdecydować: ZSRR czy Rosja Carska, więc bierze co tylko się da to z jednego to z drugiego i klei w jakąś dziwną całość. Trochę to dziwne, ale cóż, co kraj to obyczaj. Skierowaliśmy się w stronę parku po drodze zakupując po 0,5 l kubku zimnego,

pysznego kwasu chlebowego. Z kubeczkami kwasu doszliśmy do betonowej promenady, prawie kompletnie pustej, nie licząc 3 młodych par, ich świadków i fotografów. Usiedliśmy na betonowych krawężnikach, patrząc na rzekę i na stare barki z których leciało głośno ruskie disco – rozkoszowaliśmy się kwasem chlebowym. Mieszmasz smaków i doznań. Jest pusto, betonowo, dziko, gorąco i niesamowicie. Niestety pora było zakończyć tę sielankę. Idziemy szerokimi ulicami, z tymi równo posadzonymi, ale mimo wszystko lichymi topolami posadzonymi w alejki, z pomalowanymi pniami. Przechodzimy pod kolejnymi flagami Rosji i Naddniestrza, z plakatów spogląda na nas Szewczenko i Putin. Mijamy jeszcze sklep firmowy słynnych mołdawskich – teraz naddniestrzańskich – koniaków KVINT, które nigdy były chlubą ZSRR, skarbem w barku każdego partyjnego działacza, obok butelek z Armenii i Gruzji.

Z wymienionych 10 dolarów zostało nam jakieś 5. Nawet nie zamierzaliśmy ich wymieniać z powrotem na dolary. Naddniestrze to czarna dziura pochłaniająca dolary. Raz oddane nie wracają. Są kursy wymiany, ale nie ma szans na kupno dolarów. Po prostu nikt ich nie sprzedaje.

Nasze wrażenia z Naddniestrza? Naddniestrze jest dziwne. To jak żywe muzeum figur woskowych, skansen ZSRR. Trochę zepsuty, bo oprócz Moskwiczów, Ład i Żyguli, po ulicach jeżdżą stare Audi i Mercedesy a obok sierpa i młota wisi reklama salonu piękności. Można spokojnie powiedzieć, że nic tu ciekawego nie ma, ale zdecydowanie warto tu przyjechać, zobaczyć to miejsce i poczuć jego klimat. To takie bezkarnie tyknięcie ZSRR. Miejsce nie do ogarnięcia. Miejsce, które



## EUROPA

### NADDNIESTRZE

gdyby nie telefony komórkowe można by spokojnie nazwać skansenem byłej epoki. Jak się żyje w nieistniejącym kraju? Nie nam to oceniać, ale pewnie dla ludzi, którzy tu mieszkają życie tu nie jest niczym niezwykłym. Z każdym można porozumieć się po rosyjsku. Wiele osób zarabia sprzedając swoje wyroby na lokalnych targach. Nie ma tu rozwiniętej turystyki, a jeśli ktoś przyjeżdża to raczej z ciekawości, na chwilę. Trudno znaleźć jakiegokolwiek pamiątki, noclegów jest jak na lekarstwo, a wszechobecne „nie rób” zapewne odstrasza nielicznych śmiałków. Wjeżdżając do Naddniestrza trzeba być przygotowanym na łapówki, których wymaga się na każdym kroku. Choć nam udało się uniknąć „podatku od bycia turystą”, to wiele osób potwierdza taki stan rzeczy. Czy warto tu jeździć? Według nas - pozycja obowiązkowa.

Nie mamy w paszporcie żadnego dowodu na to, że tu byliśmy. Jakby Naddniestrze nie było miejscem na mapie, a stanem umysłu.



Wiele młodych par wybiera parki do sesji ślubnych. Nie, to nie my, my wyglądamy o wiele młodziej :)



Za Ojczyznę!

## MAŁŻEŃSTWO Z MOTOCYKLEM

Projekt Małżeństwo zakiełkował w głowach Doroty(Doti) i Maćka(Maćko) 37 lat temu. Po 20 latach dołączył do nich motocykl (Moto Guzzi – Guzzilla). Od tej pory wspólnie przemierzają drogi jako Małżeństwo-z-motocyklem.





AMERYKA POŁNOCIOWA

KOLUMBIA

# NASZE MOTOCYKLOWE ELDORADO

KONTYNUACJA RELACJI Z PODRÓŻY PO KOLUMBII,  
WRAZ Z PRAKTYCZNYMI PORADAMI JAK SIĘ TAM  
ODNALEŹĆ, AUTORSTWA AGATY Z ADV HOPPERS.

Tekst: Agata Dudek

Zdjęcia: Agata Dudek, Marek Wachowski







Przełęcz Tapirów – nie spotkaliśmy żadnego. Ale w innym miejscu widzieliśmy pancerniki.



Park Narodowy Purace



Dolina esplecji na Paramo Purace



widoczny staje się wulkan Nevado del Ruiz. To lodowiec o wysokości 5300 m n.p.m. który cały czas jest aktywny. Jego wybuch w 1985 roku został uznany za największą katastrofę związaną z erupcją wulkanu w XX wieku – gorące lawiny błotne pokryły obszar 100 km od epicentrum niszcząc wiele domów i miast i pochłaniając ponad 28700 ofiar. W pewnym momencie dają mocno po hamulcach i stają jak wryta. Wulkan właśnie wypuścił chmurę gazów i popiołu. Piękny choć nieco przerażający spektakl.

Wjeżdżamy na 4150 m n.p.m. Dla mnie to rekord wysokości - nigdy nie byłam tak wysoko i muszę przyznać – zarówno my, jak i motocykle mamy jakby mniej energii. Droga przebiega 4 km od wciąż dymiącego wulkanu. Są strumienie śmierdzące siarką, kolorowe skały i roślinność całkowicie odmienna od tej, którą znamy. Powoli się ściemnia, a my jesteśmy kilkadziesiąt kilometrów od cywilizacji – podziwiając straciliśmy poczucie czasu.

## CZYNNY WULKAN

**E**kstremalnie krętymi drogami zbliżamy się w kierunku Parku Narodowego Los Nevados. Za kolorowym miasteczkiem Murillo wpadamy w kolejny offroadowy odcinek. Na horyzoncie coraz lepiej

## POCZĄTEK KOŃCA

Zatoczyliśmy koło. Do Medellin wracamy przez region kawowo-bananowo-bambusowy. Coraz częściej

jedziemy głównymi drogami, co oznacza większy ruch, ciężarówkami i remonty, objazdy i ruch wahadłowy, przez co wcale nie jest szybciej niż po bocznych drogach.

Docieramy do pod klinikę weterynaryjną, oddajemy motocykle, które spisały się znakomicie i to pomimo użytkowania niekoniecznie zgodnego z przeznaczeniem. Są brudne, ale Harry zwraca nam pełną kaucję i zaprasza na piwo. Nie kończy się na jednym, przez co ucieka nam pierwszy nocny autobus do Bogoty.

Ostatni dzień w Kolumbii spędzamy w muzeum złota. Ekspozyty są fantastyczne, jest ich dużo, a jak doda się do tego wszystko co kiedyś zostało zrabowane i wywiezione lub zniszczone, to robi się naprawdę imponująca ilość. Do myślenia daje też przedstawienie na osi czasu co działo się kiedy na którym kontynencie. Gdy w Europie biegaliśmy po lasach z dzidami i w skórkach, w Ameryce Południowej cywilizacje miały już wysokie osiągnięcia.

## Bezpieczeństwo

To była główna obawa - czy tam jest bezpiecznie? Obiegowe opinie o Kolumbii są niezbyt pochlebne - że porywają, że rabują. Że gangi, że guerrilla. Że miny. Że narkobiznes. Że łatwo znaleźć się w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu i tego pożałować. Przeglądając blogi i opisy wyjazdów wiedzieliśmy, które regiony są bardziej ryzykowne, które mniej. Wiedzieliśmy które główne drogi omijać (np. 37) i że najlepiej nie poruszać się po zmroku. I oczywiście mieliśmy przejazdy po ciemku i po regionach, gdzie jest to szczególnie odradzane (Cauca, Huila). Ale też zapuszczaliśmy się w dróżki o całkowicie nieznanym nam statusie i być może któreś z nich powinny być omijane szerokim łukiem. W Bogocie policja powiedziała, gdzie



Lokalne autobusy przewożące ludzi, zwierzęta i wszelakie towary



Pustynia Tatacoa

mamy się nie zapuszczać - i tego nie zrobiliśmy. Naoglądaliśmy się na YouTube wystarczająco dużo filmików z Bronx Bogota i nie chcieliśmy kusić losu. Wszędzie jest bardzo dużo policji i wojska. Często są porozstawiani po drogach i kciukiem uniesionym w górę sygnalizują kierowcom, że droga jest bezpieczna. Ludzie najczęściej byli bardzo mili i

jeśli gdzieś luźno podchodziliśmy do kwestii np. pilnowania aparatu fotograficznego w knajpie, to ktoś nam o tym przypominał pokazując, że powinniśmy zwiększyć czujność.

Tak czy inaczej, nie było ani jednej sytuacji kiedy czułam się zagrożona. Uważam, że standardowe środki ostrożności w zupełności



Zaletą małych motocykli jest niskie spalanie. W naszym przypadku dobrze poniżej 3L/100 km

wystarczają. Wiadomo - pieniądze i karty płatnicze w bezpiecznych miejscach, ostrożność w zatłoczonych miejscach i nie pchanie się tam gdzie nie trzeba. Tak samo jak w każdym innym miejscu na świecie.



Pustynia Tatacoa – unikalne formacje skalne i wielkie kaktusy



Posagi w skał wulkan



Park archeologiczny w San Agustin



W parku w San Agustin wyrzeźbione są ze skał naturalnych



AMERYKA POŁUDNIOWA

KOLUMBIA



Pustynia Tatacoa – każdy deszcz zmienia kształt tego gliniastego labiryntu



Nocne życie w Yumb...

Leniwe popołudnie w kolorowym miasteczku Murillo w okolicy wulkanu Nevado del Ruiz



## DROGI I JAZDA

Drogi w Kolumbii są... dobre. O ile są asfaltowe. Część to szutrówki, ale one też są dobre. Za to wszystkie są pozakręcane jak paragraf i trzeba wziąć na to poprawkę przy planowaniu trasy i czasu przejazdu. Główne drogi są często zatłoczone za sprawą ciężarówek i busów, które są głównymi filarami transportu towarów i ludzi. Fantazja kierowców jest w zasadzie nieograniczona - wiele chwytów dozwolonych. Znaki drogowe są nieco inne niż "u nas", np. okrągły, biały z czerwoną obwódką z dwoma autkami obok siebie oznacza że można wyprzedzać - przekreślony - że nie można. Przekreślone = zabronione. Znaki informujące o zakrętach są szczególnie urozmaicone - doskonale oddają profil tego co przed nami - czy jeden zakręt, czy kilka, czy łagodne, czy ostre, czy może bardzo ostre i w którą stronę. Ograniczenia prędkości są, ale raczej liberalne i chyba ani razu przez nas nieprzekroczone. Jeździć należy odważnie, czego

uczyliśmy się przez pierwsze dni. Wyprzedzanie zdarza się od dowolnej strony, a w miastach każdy wykorzystuje maksymalnie całą dostępną przestrzeń, niezależnie od namalowanych znaków poziomych. Wszyscy są do

*Na pustyni Tatacoa kaktusy są naprawdę wielkie, w doniczkę, w domu się nie zmieszczą... :)*



Wulkan Nevado del Ruiz to pięcioletni lodowiec. Droga przebiega 4 km od niego



Wulkan Nevado del Ruiz, odpowiedzialny za największą katastrofę wulkaniczną XX wieku jest wciąż aktywny i co jakiś czas to okazuje. Przy nas wypuścił chmurę popiołu i gazów dwukrotnie

tego przyzwyczajeni i nikt nie trąbi na nikogo. Motocykliści po zmroku muszą jeździć w odblaskowych kamizelkach, a na kaskach muszą mieć naklejony numer rejestracyjny motocykla. W wielu miasteczkach na jednym motocyklu nie może jechać dwóch mężczyzn. Niemotocyklowi turyści mogą się przemieszczać na dalekie dystanse autobusami (polecam nocne) oraz samolotami.

## GASTRONOMIA

Jedzenie jest tanie, a porcje są ogromne! Jedzenie jest bardzo sycące - jajka, mięso, fasola, ryż, smażone plantany, placki z kukurydzy. Zauważalny jest brak warzyw - czasem pojawia się pomidor z cebulą w minimalnych ilościach. Popularne są

uliczne stragany z tanim jedzeniem - mięsem, kukurydzą, plackami czy owocami. Świeże soki owocowe są fantastyczne i również bardzo tanie. Dodatkowo dostępne są wszelkie słodkości – ciastka, tory i słodkie placki. Rozbudowana jest kultura jedzenia na zewnątrz. Na pewno nie można tu umrzeć z głodu! Mocno rozczarowała mnie kawa. Kolumbia to 3 na świecie producent kawy, ale ta dobra idzie chyba na eksport, bo ta dostępna smakuje gorzej niż przeciętnie – jest słaba, bez aromatu i przesłodzona.

## KILKA INFORMACJI PRAKTYCZNYCH

Wiza jest niepotrzebna.

Warto mieć międzynarodowe prawo jazdy, ale nie jest to konieczne.

Nie ma żadnych obowiązkowych szczepień, jedynie zalecane.

Podstawowa znajomość hiszpańskiego ułatwia życie.

Oferta noclegowa jest bardzo szeroka i łatwo dostępna. Ceny bardzo przyzwoite, standard również, wszędzie jest czysto.

Ceny są bardzo przystępne, zwłaszcza jeśli chodzi o artykuły dla nas "egzotyczne" jak np. fantastyczne owoce czy świeże soki. Stosunkowo droga jest woda butelkowana, ale generalnie jest taniej niż w Polsce.





Standardowy zestaw obiadowy: pstrąg z ryżem



Niewyszukane, ale ogromne śniadanie: jajecznica, ryż i placek kukurydziany. Do tego kawa i sok owocowy.



## AMERYKA POŁUDNIOWA

### KOLUMBIA

Warto mieć dolary i wymieniać je w kantorach na lotniskach czy dworcach. Transakcje kwituje się odciskiem palca.

Taksówki należy brać tylko "żółte" ze wszystkimi numerami bocznymi, przed kursem najlepiej sprawdzić orientacyjną cenę przejazdu i upewnić się, że taksometr jest wyzerowany.

Kolumbia ma porę suchą i deszczową, więc jeśli ktoś nie lubi jak mu mokro powinien wziąć to pod uwagę.

Należy mieć na oku swój bagaż - żeby nikt nie dopakował do niego czegoś, czego raczej nie chcemy przewozić (my swoje dokładnie sprawdziliśmy przed wylotem z Bogoty, bo na kilka godzin oddaliśmy je do przechowalni)

Kolumbia ma dużo gorszą sławę niż na to zasługuje i naprawdę warto rozważyć ją jako cel podróży, zanim stanie



Zieleń w Kolumbii ma mnóstwo odcieni



Pla...  
a d...



ntacje kawy to wizytówka Kolumbii. Szkoda, że ta najlepsza idzie na eksport, ostępna na miejscu jest bardzo przeciętna

się bardziej turystyczna. A motocykle, na jakich dane nam było podróżować pokazują, że czasami nic więcej niż motocykl klasy 150 nie jest potrzebne - i nie musi być to oczekujący akcesoriami nowoczesny motocykl adventure, żeby dać mnóstwo frajdy i pozwolić dojechać do miejsca "na końcu świata".

## ADV HOPPERS

ADV Hoppers to międzynarodowa para motocyklistów i miłośników przygód: Agata Dudek i Joris De Poortere. Aktualnie w podróży dookoła świata, której przebieg można śledzić na blogu i w mediach społecznościowych.





EUROPA

CZARNOGÓRA





# MAŁY KRAJ WIELKIEGO PIĘKNA

ROK TEMU, PO ODWIEDZENIU RUMUNII MIAŁEM JESZCZE KILKA DNI WOLNEGO, KTÓRE CHCIAŁEM SPOŻYTKOWAĆ NA ZOBACZENIE INNEGO KRAJU. WYBÓR PADŁ NA CZARNOGÓRĘ, KTÓRA MIMO NIEWIELKIEGO OBSZARU OFEROWAŁA MNÓSTWO CIEKAWYCH MIEJSC.

Tekst i zdjęcia: FREEBIRD RIDER



EUROPA  
CZARNOGÓRA



Durmitor zaskakiwał pięknem i spokojem, trasa P14 była wolna od natłoku turystów.



Kanion Pivy

Z Rumunii do Czarnogóry udało się szybkim tranzytem przez Serbię i tuż za bramką graniczną zostałem przywitany przez... kilkanaście kilometrów szutrowej drogi. Jazda w tumanach kurzu nie była wymarzoną początkiem Czarnogórskiej przygody. Szybko jednak znalazłem nocleg, by za odkrywanie tutejszych atrakcji zabrać się od następnego dnia.

Pierwszym punktem, jaki obrałem był most Durdevica nad kanionem Tary. Ta wielka betonowa konstrukcja powstała w 1940 roku, osiągając wymiary 365 metrów długości i 172 metry wysokości. Most cały czas pozostaje w użytku drogowym, choć nie da się ukryć, że większość przejeżdżających przez niego osób to turyści. Konstrukcja wpasowała się w krajobraz zielonego kanionu Tary, który to z kolei jest najgłębszym kanionem w Europie. Spacer po moście i podziwianie kanionu oraz rzeki, która płynęła jego dnem, dał sporo wrażeń widokowych, jednak prawdziwe emocje poczułem, korzystając ze zjazdu na tyrolce rozciągniętej nad kanionem. Jest ich kilka do wyboru i w zależności od długości różnią się cenami. Za 10 Euro zostałem przyczepiony do stalowej linki i popchnięty w 170-metrową



przepaść. Przedostanie się na przeciwległą ścianę kanionu, zajęło około 40 sekund. Wrażenia z przejazdu były rewelacyjnie, po jednej stronie ogromny most, po drugiej wspaniały kanion, no i ja sunący w powietrzu. Spora dawka adrenaliny w zestawie.

W siodle motocykla czułem się bezpieczniej niż w uprzęży na tyrolce, jednak kolejna dawka wrażeń właśnie się zbliżała. Zaledwie 35 kilometrów dalej wpadłem w objęcia pasma górskiego Durmitor, przez które prowadziła najwspanialsza droga, jaką kiedykolwiek dane było mi się przejechać – P14. Zjeździłem

już wiele niesamowitych tras, jak choćby Passo Dello Stelvio, czy Di Gavia, we Włoszech, Trollstigen w Norwegii, Transalpina i Transfogaraska w Rumunii czy Austriacka Grossglockner Hochalpenstrasse, wszystkie one przegrały jednak w starciu z Czarnogórską P14.

Ta cudowna droga na 50 kilometrów długości oferuje niezliczoną ilość genialnych górskich krajobrazów. Każdy kilometr tej trasy to widokowe arcydzieło. Na całej długości P14 nie ma mowy, by cokolwiek przystaniało panoramę terenu. Nie ma lasów, tuneli, czy skalnych ścian, są tylko góry, góry i góry. Obłąd! Jednak w jeździe motocyklem nie liczą się tylko same widoki, ale także czarna wstęga asfaltu, która prowadzi nasze dwa koła pośród nich, a ta na P14 również była idealna. Jezdnia jest dobrze ulana, oferując odpowiednią przyczepność bez dziur i kolein, jednak jest też wąska i nie posiada zabezpieczeń, więc przejazd po niej dodawał momentami szczyptę adrenaliny, której brakowało mi na niektórych odwiedzonych wcześniej trasach widokowych. Dziesiątki, jeśli nie setki zakrętów pokonywało się tam z ogromną satysfakcją.

Sporym plusem był też spokój,



Fort Gorazda - miejsce idealne dla miłośników urbexu



jaki panował na trasie. Zdziwiło mnie, że zastałem tam tak mało turystów. Niewielki ruch pozwolił mi w spokoju napawać się każdym centymetrem P14 i zielonych gór Durmitor, jakie nią otaczały.

Po opuszczeniu Durmitoru niemal natychmiast wpadłem na kolejny cud natury, tym razem był to kanion Pivy. Pokryte zielonymi drzewami górskie zbocza otulały tutaj szeroką, turkusową rzekę. Czarnogóra zachwycała mnie od pierwszego dnia. W zaledwie kilka godzin, na odcinku około 100 kilometrów podała mi taką dawkę widokowych doznań, jakiej nie otrzymałem przez wszystkie poprzednie dni wyprawy razem wzięte, a to przecież jeszcze nie koniec.

Kolejnego dnia wyruszyłem do następnej atrakcji, jaką był Monaster Ostrog. Dojazd do niego w upalny dzień po niezwykle stromej i krętej drodze był niezłym wyzwaniem. Sama budowla już z daleka wzbudzała zainteresowanie. Ten pochodzący z XVII wieku monaster zbudowany został w ogromnej, pionowej górskiej ścianie. Widok niecodzienny, jednak z bliska Ostrog nie robił już takiego niezwykłego wrażenia. Otynkowane, białe ściany trochę psuły klimat tego miejsca. Lubię, gdy stare



Kotor widok na rynek

budowle wyglądają na stare, a nie na takie, które dopiero co zbudowano. Jednak do plusów zaliczyć mogłem to, że zarówno parking, jak i wejście było darmowe, minusem był za to tłum turystów, jaki zastałem na miejscu. By zwiedzić monaster od wewnątrz, trzeba odstać minimum pół godziny w kolejce. Zwiedzanie Ostrog od środka trochę mnie rozczarowało, zajęło mi zaledwie 10 minut, ponieważ większość kompleksu nie jest dostępna dla turystów. Praktycznie zobaczyć tam można tylko schody prowadzące do czegoś w rodzaju tarasu widokowego ze skalnymi malowidłami, jednak

krajobraz, jaki rozpościerał się z klasztornych murów, był naprawdę wspaniały.

W dalszej części jazdy trafiłem na niemiłą niespodziankę. Wszystko za sprawą nawigacji, która stwierdziła, że zapomniana przez cały świat droga P23, będzie szybsza niż nowoczesna ekspresówka. Tak jak P14 było najlepszą trasą, jaką jechałem, tak P23 było najgorszą. 40 kilometrów dziur, kolein po asfalcie i szutrze solidnie przetestowało zawieszenie Hondy Shadow oraz wytrzymałość mojego tyłka i kręgosłupa. Rozwinięcie tam prędkości 40km/h graniczyło z samobójstwem, tym bardziej że w razie wypadku raczej nie prędko zjawiłby się tam jakikolwiek inny człowiek. Pokonanie tej drogi zajęło aż półtorej godziny. Poczulem ogromną ulgę, gdy wreszcie wyjechałem na nowoczesną drogę.

Trudy szosy P23 zostały mi odpłacone jeszcze tego samego dnia, gdy wybrałem się do Parku Narodowego Lovćen. Zajmuje on powierzchnię 6 220 ha, w których skład wchodzi głównie pasmo górskie Lovćen. Rozległe krajobrazy oneśmielają pięknem jeszcze przed wkroczeniem na teren parku, ponieważ w drodze do niego nie sposób nie zauważyć



P23, czyli 40 kilometrów krzaków i fatalnej jakości nawierzchni. Na drodze próżno było szukać innych pojazdów.





Kotor - katedra św. Tryfona



Miasto Kotor z trzech stron otaczały masywy górskie



EUROPA

CZARNOGÓRA



Kanion Platije, jego ogromne ściany ciągnęły się przez wiele kilometrów.



Kanion Tary, widok z Mostu Dudrevica



Monaster Ostrog widziany z daleka



Za wjazd do Parku Lovćen zapłaciłem 2 Euro i od razu udałem się do jego najbardziej znanej lokalizacji, jakim był punkt widokowy umieszczony na szczycie górskim Jezerski vrh (1657 m n.p.m.). By mieć możliwość wejścia na szczyt trzeba dopłacić kolejne 5 euro. Warto to zrobić, ponieważ widoki są absolutnie obłędne. Z chodnika zbudowanego na szczycie miałem dosłownie 360 stopni krajobrazowego piękna pasma górskiego Lovćen. Na górze, poza doskonałym punktem widokowym znajduje się również mauzoleum ostatniego władcy Czarnogóry: Piotra II. Nie oferuje ono nic ciekawego, poza 28-tonowym posągiem władcy i posągami dwóch kobiet, które strzegą miejsca, w którym się on znajduje.

Kolejnego dnia wylądowałem sercu zatoki Kotorskiej, czyli mieście Kotor. Otaczają je mury o łącznej długości 4,5 kilometra i wysokości sięgającej 20 metrów. Najslynniejszym punktem Kotoru jest jego średniowieczna starówka. Wąskimi uliczkami spacerowało się bardzo przyjemnie, a tutejsze budynki idealnie komponowały się z górskim tłem, które wyrastało dosłownie zza ich ścian. W okolicy rynku zobaczyć

mogłem kilka interesujących zabytków, w tym pochodzącą z XII wieku Katedrę Świętego Tryfona – patrona miasta Kotor.

Jakieś 10 kilometrów za Kotorem wpadłem zobaczyć również XIX wieczny fort Gorazda. Był on używany przez Austriackie wojska w czasie I wojny światowej. Teraz to miejsce jest całkowicie opuszczone. Fortyfikacja jest dosyć spora, w licznych korytarzach łatwo się zgubić, a do niektórych zaułków lepiej nie zapuszczać się bez latarki.

Czas było powoli wracać do domu. Jednak nawet gdy nie planowałem niczego więcej zobaczyć, to Czarnogóra sama, jakby na pożegnanie zaserwowała mi świetną trasę M-2, która prowadziła przez kanion Platije. Wielokilometrowa jazda między wielkimi ścianami kanionu była ciekawym doświadczeniem, niestety jedynym minusem było to, że trasa ta była bardzo ruchliwa i trudno było znaleźć na niej miejsce na postój i podziwianie terenu.

Odwiedzenie Czarnogóry było strzałem w dziesiątkę. Ten niesamowicie małe kraj, pod względem powierzchni byłby dopiero 13 województwem w

wspaniałej zatoki Kotorskiej. Jej widok przywrócił mi wspomnienia z wyprawy do Norwegii i tamtejsze fiordy. Niesamowite dzieło natury, które zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.



Park Narodowy Lovćen widoki ze szczytu Jezerski Vrh



EUROPA

CZARNOGÓRA

Polsce (jak woj. Lubuskie), jednak jakimś cudem natura umieściła w nim tak wiele niesamowitych krajobrazów. Wystarczyło przemieścić się kilkanaście kilometrów, by móc cieszyć oczy zupełnie innymi widokami, niż jeszcze chwilę wcześniej. Do wszystkich ciekawych miejsc było blisko i mimo waluty euro, całkiem tanio. Za hotele ze śniadaniem, nawet w tak popularnym miejscu, jak Kotor

placiłem zaledwie 20 euro, a za obiad wraz z piwem w restauracji 10 euro. Kraj idealny, jeśli chce się zobaczyć dużo w krótkim czasie, nie wydając przy tym worka pieniędzy. Mimo wszystko trzy dni zwiedzania w moim przypadku to za mało. Czarnogóra zasługuje na jeszcze więcej i mam nadzieję, że kiedyś ponownie zobaczę ten wspaniały kraj.

Kopalnia soli Turda, niezwykle podziemny świat.



Most Durdevica nad kanionem Tary

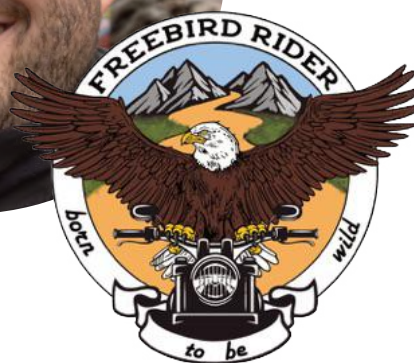


Park Narodowy



## FREEBIRD RIDER

Pod tym pseudonimem w internetowym świecie skrywa się Paweł Nowak, 29-letni pasjonat samotnych podróży. Na swoim blogu chętnie dzieli się relacjami ze swoich wojaży po Polsce i Europie.





wy Lovcen widoki ze szczytu Jezerski Vrh

Wspaniały zielony krajobraz Parku Narodowego gór Durmitor



Zatoka Kotorska



EUROPA

MADERA





# MOTOCYKLOWY SYLWESTER NA MADERZE

ŚWIĘTA I NOWY ROK NA MADERZE? CZEMU NIE – WYBÓR KIERUNKU PODYKTOWANY ROZKŁADEM LOTÓW I URLOPEM. PRZED WYJAZDEM WIEDZIAŁAM NIEWIELE O TEJ PORTUGALSKIEJ WYSPIE. KRAINA WIECZNEJ WIOSNY – TAK O NIEJ PISZA... DŁUGA NA 57 KM, SZEROKA NA 22 KM – W PORYWACH MOŻNA CHYBA W DZIEŃ OBJECHAĆ 🤔



Cabo Girão – widok z klifu jest imponujący

Wyjazdy świąteczno-noworoczne nie są niczym nadzwyczajnym – w Polsce zimno i ponuro. „Ładowanie baterii” w ciepłych krajach jest coraz popularniejsze. Ale co zrobić jeśli motocyklista nie lubi leżenia na plaży? Można połączyć przyjemne z pożytecznym – wypożyczyć tam motocykl i zwiedzać!

## PLANOWANIE

To już nie pierwszy nasz wyjazd na urlop z „kaskiem do samolotu”. Pierwsza czynność to znalezienie wypożyczalni motocykli – przegląd ofert w necie i wiemy w jakim rejonie szukać hotelu (w tym wypadku skorzystaliśmy z oferty 7 dniowych wczasów z biura podróży). Teraz pakowanie –

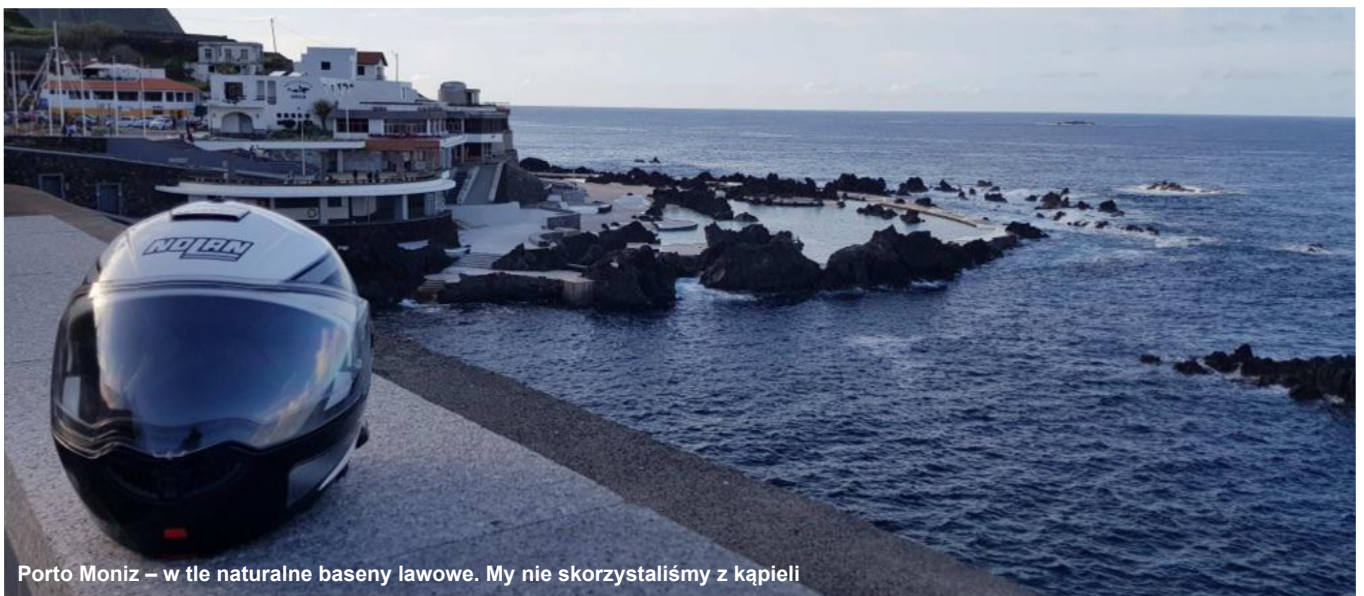
tacy z nas wariaci – dwie bluzki, bielizna, kilka kosmetyków, a reszta ciuchy motocyklowe (Safety first)... Kaski do ręki jako bagaż podręczny - w czarterach nie ma z tym problemu, można dodatkowo mieć jeszcze małą torbę do kabiny (przy tanich liniach lotniczych bezpłatny jest tylko jeden z nich).

## MADERA

Łądujemy na jednym z najbardziej niebezpiecznych lotnisk świata niedaleko stolicy Funchal bożonarodzeniowym popołudniem. Czemu niebezpieczne? – pas startowy zaczyna i kończy się nad oceanem, gdy samolot nie „wyrobi” to... „wodowanie”. Następnego dnia z samego

rana dreptamy do pierwszej wypożyczalni – cóż święta, mañana... w drugiej idzie lepiej – od ręki bierzemy na trzy dni CBF600. I tutaj trzeba pamiętać – na stronach www oferta prezentowana często nie pokrywa się z rzeczywistością. Miały być turystyki z kufrem, a możemy ewentualnie kaski „jet” pożyczyć.

Madera jest górzysta, można powiedzieć, że ze świecą szukać prostego odcinka drogi bez wzniesień czy zakrętów. A te pierwsze mają niekiedy po kilkanaście stopni, manewrowanie samochodem w wąskich uliczkach jest nie lada wyzwaniem, a motocyklem z pasażerem to dopiero wyczyn 😊



Porto Moniz – w tle naturalne baseny lawowe. My nie skorzystaliśmy z kąpieli





Zachodnie wybrzeże



Droga ER101 – w drodze do Porto Moniz



Wschód słońca Ponta de São Lourenço



Ozdoby świąteczne w Santana. W tle historyczne maderskie trójkątne domki



Motocykliści na trekkingu

Zwiedzanie wyspy na Hondzi zaczynamy od południowego i zachodniego wybrzeża. Pierwszy przystanek - Câmara de Lobos – małe miasteczko z urokliwą zatoką i kolorowymi łódkami. Dalej jedziemy na najwyższy klif Europy czyli Cabo Girão. Można przespacerować się po szklanym tarasie nad sześciuset metrową przepaścią. Dalej na północ główna droga ER101 wiedzie przez malownicze widoki, jednak trzeba uważać – często na drodze leżą

kamienie, które odrywając się z urwiska spadają na jezdnię. Po drodze w Achadas da Cruz zaliczamy jedną z licznych na wyspie kolejek linowych. Ostatnim przystankiem jest Porto Moniz z naturalnymi basenami lawowymi. Do miasteczka prowadzi jeden z najbardziej krętych odcinków drogi na wyspie, a do tego widoki zapierają dech w piersiach. Jako ciekawostka – Maderyjczycy uwielbiają szopki bożonarodzeniowe – jest ich mnóstwo w przydomowych ogródkach.

Kolejny rano i wschód słońca postanawiamy powitać na Półwyspie Świętego Wawrzyńca. Na parking przy vereda PR8 (określenie szlaków spacerowych – górskie vereda, a przy ciągach wodnych levada) docieramy przed świtem. I tak łącznie 8 kilometrów trekkingu przez Ponta de São Lourenço odbywamy w ciuchach motocyklowych z kurtką i kaskami pod pachą - ciekawe dlaczego mijani po drodze turyści dziwnie na nas spojrzeli 😊. Skoro jesteśmy



Kraina Wiecznej Wiosny – wszędzie zielono, ale nigdzie prosto



## EUROPA

### MADERA

na wschodzie wyspy – naturalnym kolejnym przystankiem jest miejscowość Santana z tradycyjnymi trójkątnymi maderskimi domkami Casas Típicas. A dzisiejszym punktem docelowym jest szczyt Pico do Ariero. Droga tam wiedzie przez góry, wjeżdżamy w chmury, robi się zimno i wilgotno, a temperatura spada do kilku stopni. Przed samym szczytem wyjeżdżamy w



Niektóre z kolejek linowych zjeżdżają praktycznie prostopadle w dół

pełnym słońcu ponad poziom chmur i mamy wrażenie jakbyśmy jechali po niebie (w końcu jesteśmy na wysokości ponad 1800 mnpm).  
Obiadokolacja: - kolejna ciekawostka – w Funchal znajduje się Bar Avô, który słynie z największej w Europie kolekcji szalików piłkarskich (wpisany jest do Księgi Rekordów Guinnessa), a którego kolekcja powiększyła się o szalik GKS Tychy 😊.



Plantacje bananów są bardzo popularne na wyspie

Trzeciego dnia ruszamy na północ wyspy. Najpierw Dolina Zakonnicy (Curral das Freiras), którą podziwiamy z punktu widokowego Eira do Serrado. Następnie trasą VE4 przejeżdżając kilkanaście tuneli udajemy się na północ do jaskiń Grutas e o Centro de Vulcanismo w São Vicente. Dalej odbijamy z głównej drogi na starą trasę wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża. Tu remont, tam brakuje asfaltu, gdzieś indziej

na drogę leje się mały wodospad, jeszcze dalej nachylenie drogi takie że mam wrażenie że to z 40%.... Ale o to przecież chodziło – adrenalina i radość odkrywania!

Jeszcze tylko myjnia (po dzisiejszej jeździe moto jest całe ubłocone) i zwracamy sprzęt. I tutaj rada – gdy wypożyczamy motocykl od razu warto zrobić dokładny przegląd sprzętu,

obfotografować wszystkie szkody, wgniotki i zadrapania, aby przy oddawaniu uniknąć nerwów i prób naciągnięcia, że to my zrobiliśmy.

Kolejne dwa dni spędzamy na zwiedzaniu Funchal (stolica wyspy), jednak czegoś brakuje... I tak na ostatnie dwa dni wypożyczamy... skuter Sym Symphony ST 125cc (motocykl już nie był dostępny)... Niestety pozwalał on na poruszanie się tylko w



Jedna z latarni morskich – strasznie malutkie, nie to co nasze



Madera słynie z egzotycznych owoców



zrobili – tylko oni samochodami – przy których urządzili „pikniki”. 5 minut przed północą udaje nam się zaparkować i wśród tłumu lokersów witamy Nowy Rok na skuterku... Jako ciekawostka: z okazji 600-lecia Madery założono pobicie Rekordu Guinnessa jako największego pokazu na świecie.

Wynajem motocykla na 3 dni kosztował 150 euro (plus zwrotna kaucja w gotówce 400 euro). Skuter na dwa dni to 60 euro bez kaucji, jednak na Maderze tym nie zwiedzimy wyspy. Porządne dwa kółka są droższe niż samochód – jednak wrażenia z jazdy są z pewnością nieporównywalnie lepsze.

## AGATA OD MSKI



okolicach Funchal – za duże różnice poziomów i krętość tras – w dwójkę nie daje rady... I tak zaliczamy jeszcze kolejną kolejkę linową w Fajã dos Padres. Jednak wisienką na torcie był sylwestrowy pokaz sztucznych ogni. „Piździkiem” z wielkim trudem (dodatkowo zaczął padać deszcz) wjeżdżamy na górę Monte z widokiem na stolicę i port, aby obserwować fajerwerki. Nie tylko my – wszyscy mieszkańcy wyspy to

Autorka bloga [Oknem Plecaczka](#) na którym dzieli się swoimi przygodami i doświadczeniami z podróży motocyklowych. Początkowo jako plecaczek, a teraz już też jako kierowca trójkołowca.





EUROPA

WIELKA BRYTANIA







# KRAINA JEZIOR, THE LAKE DISTRICT NATIONAL PARK

WIELKA BRYTANIA TEŻ POTRAFI ZASKOCZYĆ. SZCZEGÓLNICIE THE LAKE DISTRICT NATIONAL PARK, GDZIE ZNAJDZIECIE WIELE CIEKAWYCH I INTERESUJĄCYCH MIEJSC, WARTYCH ZATRZYMANIA MOTOCYKLA, OSTUDZENIA SILNIKA, WYPICIA KUBKA GORĄCEJ KAWY I ROZEJRZENIA SIĘ W ZADUMIE I PODZIWIĘ, CO NAS OTACZA I JACY JESTEŚMY SZCZĘŚLIWI, BĘDĄC TUTAJ, W TYM MOMENCIE.

Tekst i zdjęcia: Ireneusz Gigielewicz



EUROPA

WIELKA BRYTANIA

Jeden z przepięknych widoków w The Lake District  
Droga wzdłuż jeziora Crummock



Wszechobecne  
typowe w A



Blakeley Raise St



ona fauna niedaleko Blakeley Raise Stone Circle oraz Anglii oznaczanie szlaków oraz ścieżek turystycznych



Stone Circle

Kraina Jezior w hrabstwie Kumbria to jeden z najbardziej znanych Parków Narodowych w Wielkiej Brytanii. Miejsce, gdzie wielu znanych pisarzy, poetów i malarzy czerpało inspiracje do tworzenia swoich dzieł. Region, niegdyś znany jako główne źródło wydobycia kamienia krzemienego, używanego do produkcji grotów strzał i toporów w zamierzonych czasach naszej kolorowej historii, był również kojarzony z hodowlą owiec, która od wieków była ważną jego częścią. To tu powstawały różne, bardzo rzadkie odmiany ras tych zwierząt. W chwili obecnej, w tym przepięknym zakątku północno-zachodniej Anglii najbardziej dominuje przemysł turystyczny.

Około 2 kilometrów na zachód od Keswick znajduje się jeden z największych i najstarszych kamiennych kręgów - Castlerigg. Za neolityczną konstrukcją, liczącą sobie ponad 5000 lat, zbudowaną z

Krótki postój nad brzegiem jeziora Buttermere



42 kamieni, rozciąga się przepiękny, panoramiczny widok na pobliskie góry. Kilkadziesiąt metrów od niego znajdziecie parking, gdzie możecie zaparkować swój motocykl i przespacerować się, w ciszy podziwiając otaczające go widoki.

Z Keswick i Castlerigg drogą B5289 biegnącą przez Borrowdale dojedziemy do jednej z najbardziej spektakularnych przełęczy

tych okolic - Honister Pass. Znajduje się ona na wysokości 356 m.n.p.m. co czyni ją jedną z najwyższych położonych w tym rejonie. Droga, wiodąca przez przełęcz rozciąga się na długości około 5 kilometrów, a podziwiane z niej widoki na długo pozostaną w Waszej pamięci.

Na południe od Keswick znajduje się jezioro Derwentwater, jest to jeden z głównych zbiorników





Bajkowy widok na wzgórza otaczające Castlerigg Stone Circle

zaporowych w Lake District. Na tym zbiorniku wodnym położonych jest kilka małych wysepek, z których jedna jest nawet stale zamieszkała. Rekreacyjne spacery są główną atrakcją tego miejsca, a na wzgórzach otaczających jezioro i w pobliskich lasach znajdziecie rozległą sieć ścieżek turystycznych. Na mój, dość krótki, postój w tym miejscu wybrałem przepiękny punkt widokowy 'Surprise View' osadzony w południowo zachodniej części akwenu, ze wspaniałą, rozległą panoramą na jezioro i okolice .

Kolokwialnie mówiąc „rzut beretem” na zachód, mamy kolejne dwa przepięknie zlokalizowane jeziora, Butmerre i Crummock Water. Obszar ten stanowi raj dla wszystkich motocyklistów. Niesamowicie widowiskowa droga, biegnąca wzdłuż tych jezior, serwuje nam widoki, jakich poszukuje niejeden reżyser filmowy. Krajobrazy te, nie pozwalają nam odkręcić manetki do szybkości większej niż 25km/h, jeżeli nie chcemy stracić żadnego detalu z przepięknych pejzaży natury. Otaczającej nas wokół... a najlepiej, to czas mógłby się

zatrzymać w tym miejscu przynajmniej na kilka godzin. W pobliżu, na wschód od jezior, majestatycznie w otaczającej go ciszy zagłuszonej tylko powiewami wiatru opada około 100-metrowy wodospad Moss Force Waterfal, kolejne miejsce, gdzie zaczyna brakować nam słów do opisanie tego, co widzimy. Cisza, spokój, wspaniały czas na postój na kawę i „old school” jajeczko na twardo. Uśmiech na twarzy, zamyślenie, mnóstwo pomysłów w głowie, planów, marzeń, nowych kreacji, po



Hardknot Roman Fort w całej okazałości



Buttermere



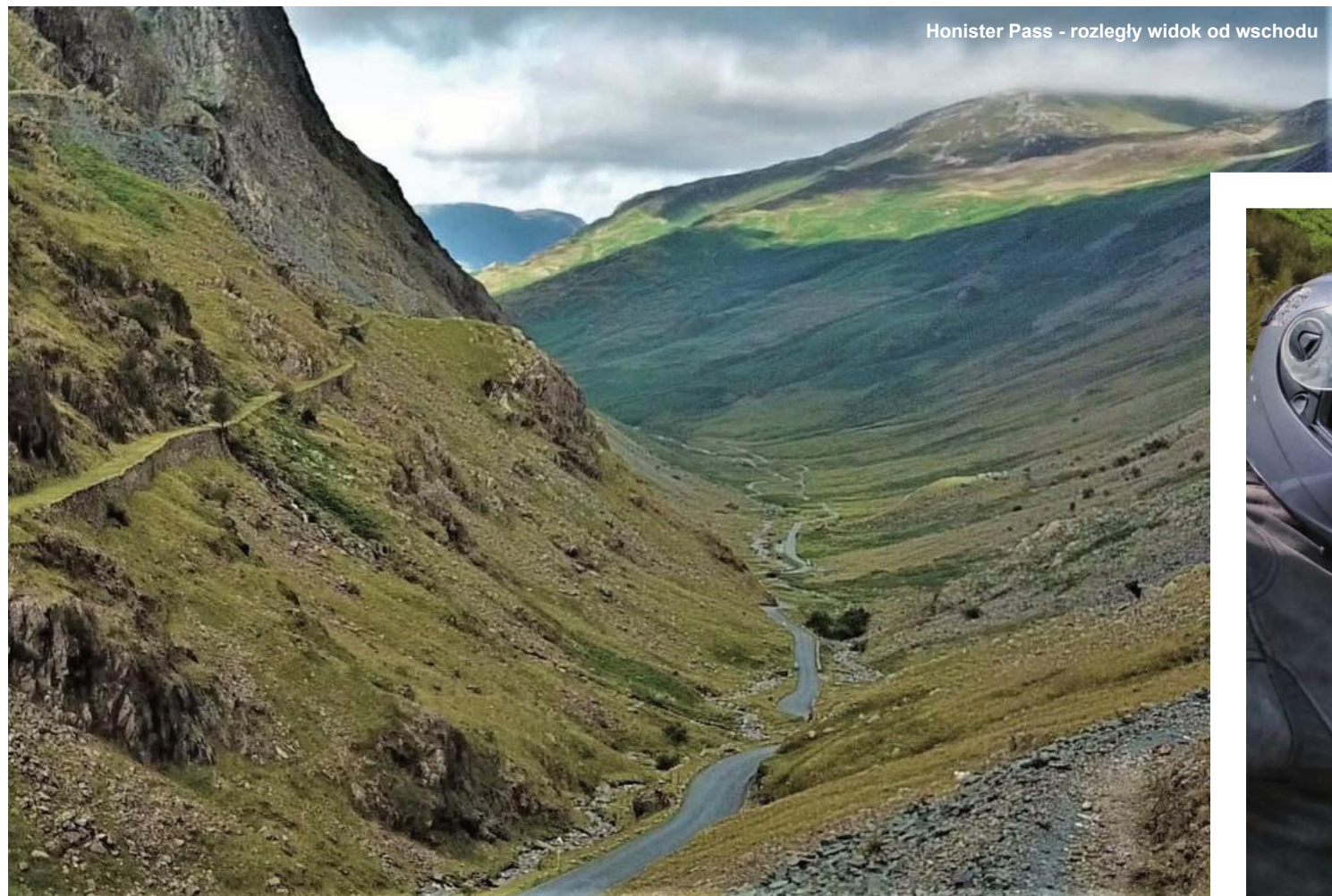


EUROPA

WIELKA BRYTANIA



Statua rowerzysty z Tour The Britan 2013 upamiętniająca wysiłek rowerzystów w tym górskim terenie



Honister Pass - rozległy widok od wschodu



Przepiękny słoneczny dzień i w tle 100 metrowy wodospad Moss Force Waterfall

Blakeley Moss. Niesamowicie spokojne miejsce, gdzie można usiąść i zasłuchać się w wiatr historii, świszczący pomiędzy kamieniami, marząc o kolejnych podróżach.

Zmierzam powoli do jednej z głównych atrakcji mojej podróży... Hardknott Roman Fort (Mediobogdum). Jeden z najbardziej oddalonych i klimatycznie położonych z rzymskich fortów w Wielkiej Brytanii. Założony pod rządami cesarza Hadriana w II wieku naszej ery i obsadzony przez czwartą kohortę

prostu życie!!!! Taki wpływ, przynajmniej na mnie, ma ten piękny Park Narodowy. Krótki postój i jadę dalej.

Kierując się na zachód od Buttermere, niedaleko Emerdale Bridge, czeka na mnie następna, spirytualna atrakcja tego regionu - Blakeley Raise Stone Circle, odbudowany w XIX wieku kamienny krąg. Około 15-metrowej średnicy, niewielki krąg, prawdopodobnie z epoki brązu, osadzony w idyllicznym otoczeniu płaskowyżu



Typowa górską wąską drogą prowadząca od wodospadu Moss Force

żołnierzy z Bałkanów (Dalmatyńczyków). Samotnie stojący pośród wzgórz kamienny monument, przypominający czasy naszej historii. Droga przebiegająca przez Hardknott Pass, to chyba jedna z najbardziej stromych dróg w Anglii (30% podjazd i zjazd), wybudowana jeszcze przez rzymian około 110 roku na 100% przyniesie zadowolenie i rzuci wyzwanie z technik jazdy, niejednemu motocykliście. Kieruje się ona na wschód, w kierunku kolejnej widokowej przełęczy - Wrynose Pass. Nazwa ta pochodzi od wzgórz „Wrynose”, które ją otaczają. Zawierająca dech w piersiach droga, szerokości może tak dwóch motocykli, plus minus... Zjeżdżam w dół. Sunący

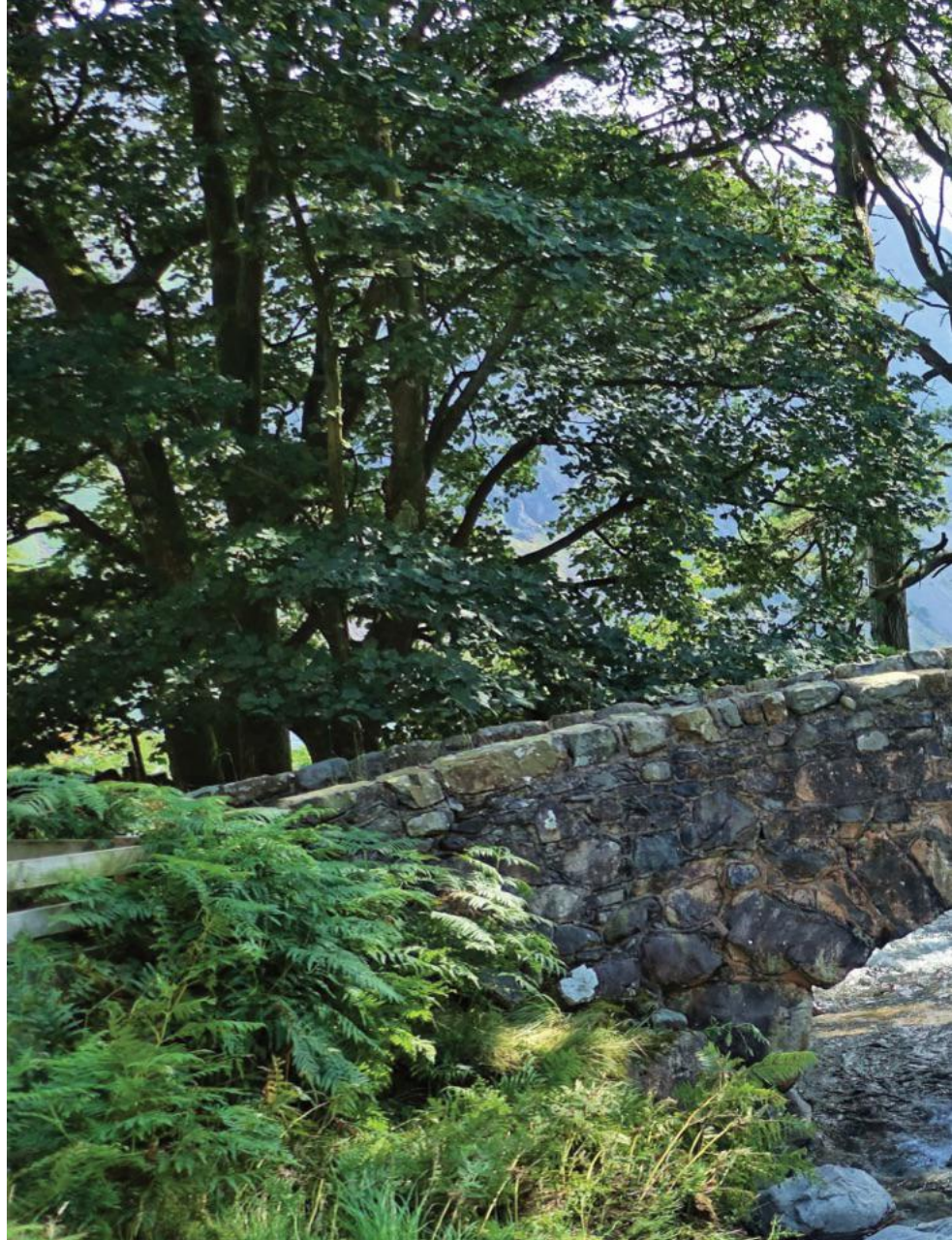


## EUROPA

### WIELKA BRYTANIA

wzdłuż drogi szeroki strumień dodaje niesamowitego uroku tej okolicy. To jest kolejne miejsce, gdzie można spędzić jakiś czas delektując się widokami oraz niesamowitą ciszą, której na pewno brakuje osobom, mieszkającym w naszych technologicznych metropoliach, nieszczęśliwych nowotworach naszej planety. Jadąc przełęczą Wrynose. na wschód, napotykam niesamowicie panoramiczny punkt widokowy Three Shire Stone, miejsce w którym spotykają się na mapie i graniczą ze sobą trzy angielskie hrabstwa - Lancashire, Cumberland, Westmorland.

Powoli zmierzając do końca tego etapu mojej wycieczki motocyklowej w Krainie Jezior warto wspomnieć również, o znajdującym się niedaleko od Blakeley Raise Stone Circle, osadzonym w przepięknej dolinie jeziorze WasteWater. Jednym z najbardziej inspirujących miejsc w tej okolicy, otoczonym górami i szczytami Red Pike, Kirk Fell, Great Gable i Scafell Pike, który jest jednocześnie najwyższym górskim szczytem w Anglii. Dolina ta



Postój na zrobienie fotki wzgórz, otaczających jezioro Wast Water





Surprise View punkt widokowy na jezioro Derwent Water



EUROPA

WIELKA BRYTANIA



**Strumień krystalicznie czystej wody  
wpływającej do jeziora Wast Water**



Jeszcze jeden rzut okiem, kolejna fotka jeziora Derwent Water i jadę dalej...



została skolonizowana w IX i X wieku przez nordyckich rolników. Jezioro to, podobnie jak góra Scafell Pike, jest własnością National Trust - brytyjskiej organizacji zajmującej się ochroną zabytków i przyrody w Anglii, Walii i Irlandii Północnej. Założona przez Rawnsleya i Octavie Hill w 1895 roku organizacja, do której warto dołączyć, zwłaszcza jeżeli dużo podróżujemy po UK. Wpłacając składkę roczną, w wysokości około £60,

otrzymujemy darmowe wejścia do budynków, muzeów i parkingów należących do National Trust.

Tych kilka opisanych przeze mnie miejsc w The Lake District to tylko niewielka część z wielu innych, spektakularnych widokowo i nasączonych historią atrakcji tego regionu. Kolejne odkrycie już zapewne sami, przemierzając tę część Anglii, a ja w niedalekiej przyszłości przedstawię Wam kolejne relacje z moich wypraw, w

których przemierzam UK na swoim poczciwym Triumphie.

## IRENEUSZ GIGIELEWICZ



Podróżnik, motocyklista, bloger, od 18 lat mieszkający w Anglii. Na swojej poczciwej maszynie - motocyklu Triumph Bonneville SE, przemierza drogi Wielkiej Brytanii, wyszukując i opisując wspaniałe trasy dla fanów dwóch kółek.



Triumph Bonneville SE





EUROPA

CYKLICZNE DZIAŁY

# BIEDNY KRAJ, O BOGATYM SERCU - CZEŚĆ 2

KONTYNUACJA PODRÓŻY ŁUKASZA „ZABALUKA”  
CZAJI PO UROKLIWEJ I GOŚCINNEJ MOŁDAWII.  
POPRZEDNIĄ CZĘŚĆ ZNAJDZIECIE W  
PIERWSZYM NUMERZE ROAD OF ADVENTURE.

Tekst i zdjęcia: ŁUKASZ „ZABALUK” CZAJA





EUROPA

CYKLICZNE DZIAŁY



## MOŁDAWSKA POLICJA

Po ostatniej nocy spędzonej w towarzystwie, przypadkowo spotkanych rodaków i niespodziewanych gości, ruszyliśmy w dalszą podróż.

Dzień zaczęliśmy od stacji benzynowej, tych na szczęście nie brakuje w Mołdawii. Zatankowaliśmy pod korek, szykujemy się do dalszej drogi, kiedy zaczyna ktoś krzyczeć do nas. Podbiega i pokazuje na tylny kierunkowskaz – urwany. Mocowanie zrobione z kwasówki, nie wytrzymało próby mołdawskich dziur. Na

na inny warsztat 30 km wcześniej, w Congaz.

Pisząc ten artykuł, sprawdzając poprawność trasy, właśnie zauważyłem, że na Mapach Google, nie istnieje część asfaltowych dróg, którymi się poruszaliśmy, nawet jako polne czy ścieżki piesze!

W Congaz trafiliśmy do całkiem pokaznego warsztatu, naprawiającego wszelkiego rodzaju maszyny budowlane, ciągniki rolnicze i samochody. Panowie fachowcy, popatrzyli, podrapali się po głowie i powiedzieli, że mają

Dostaliśmy wytyczne jak tam dojechać, ponieważ Panowie nie znali adresu. Niestety, okazały się zbyt mało precyzyjne. Dotarliśmy na boczną ulicę, pełną domków jednorodzinnych. Żadnych znaków, banerów, informacji o mechaniku czy warsztacie. Trafiliśmy na grupkę budowlańców, mających przerwę na fajka i stojących przy ogrodzeniu, ale żaden z nich nie znał miejsca, którego szukaliśmy.

Byliśmy już tak blisko, czas leciał, a upał był okropny. Jeździł z nami szcurek Turi, w tankbaga. W takie upały, wkładaliśmy mu zimną puszkę lub butelkę do środka, żeby mógł się schłodzić. A na każdym postoju wymieniałyśmy na nową, zimną.

Gdy staliśmy i rozglądaliśmy się za mechanikiem, podszedł do nas młody chłopak i zapytał w czym może pomóc, więc wyjaśniłem mu całą sytuację.

*Aaaa, tak. To ten dom 200m dalej – mówi – chodź, zaprowadzę Cię tam.*

Turi, koniecznie chciała wyjść z tankbaga, pewnie butelka już się ogrzała. Więc Patrycja stwierdziła, że weźmie ją do kasku w ręce i chętnie przejdą się pieszo.

Rozmawiałem jeszcze chwilę, po czym ubrałem się i zacząłem jechać. Pokonując zaledwie 50 metrów, mijając karetkę zaparkowaną na poboczu, zauważyłem Patrycję stojącą w obstawie dwóch medyków i dwóch policjantów. Zaniepokojony zatrzymałem motocykl i podszedłem zorientować się o co chodzi.

Okazało się, że panowie są bardzo zainteresowani zaistniałą sytuacją, pomimo że, kompletnie nie mogli się dogadać z Patrycją, to koniecznie chcieli pomóc. Zadzwonili do pani mówiącej

Miejscowe krówki można spotkać na każdym kroku. Zdjęcie autorstwa Frimufilms, pobrane z serwisu [www.freepik.com](http://www.freepik.com)



szczęście, wisiał wciąż na przewodzie i działa!

W biednych regionach, o spawarkę nie jest trudno, ludzie muszą często polegać na sobie, więc mają podstawowe narzędzia, chociażby do naprawy i łatania samochodów.

Tak się złożyło, że po drugiej stronie był warsztat samochodowy, jednak zamiast naprawy, dostaliśmy namiary

spawarkę, ale nie do kwasówki, a nie byłem w stanie ich namówić, żeby zrobili mocowanie z czegokolwiek.

Odbiliśmy się już od piątego warsztatu, kiedy dostaliśmy namiar na prywatnego mechanika, który prowadzi warsztat w garażu pod domem. Tym razem, udało mi się namówić na telefon i dopytać się czy faktycznie ten człowiek może nam pomóc.



## EUROPA

### CYKLISTYCZNE DZIAŁY

po angielsku, której wytłumaczyłem nasz problem i że właśnie znaleźliśmy rozwiązanie 150m dalej. Jednak to nie przekonało panów, którzy tak bardzo zaangażowali się w pomoc, że zaczęli sami szukać i myśleć jak naprawić naszą usterkę oraz wykonywać telefony po lokalnych mechanikach!

W końcu, młody mężczyzna przekonał policjantów żeby doprowadzić motocykl jeszcze kawałek i zobaczyć do powie fachowiec. Zgodzili się, lecz wciąż nie odstępowali nas na krok.

Gdy stanęliśmy przed domem, z bramy wyszedł mężczyzna w średnim wieku i rozpoczęła się burza mózgów, jak to naprawić, pomysłów było wiele. W końcu fachowiec stwierdził – *Dobra, przyspawa się!*

Gdy otworzył dużą, stalową bramę, wjechałem na posesję, pod garaż pełen rozrzuconych narzędzi, natomiast gdy mężczyzna zamknął za mną bramę, panowie policjanci w końcu mogli zostawić nas ze spokojem ducha.



Moldawskie piwo Kvassica. Oczywiście nie popieramy picia w czasie jazdy, ale w dniu wolnym warto spróbować lokalnych trunków.





Klasztor pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny znajduje się we wsi Curchi. Zdjęcie autorstwa Frimufilms, pobrane z serwisu [www.freepik.com](http://www.freepik.com)

## GOŚCINNOŚĆ GAGAUZJi

Minęła już pierwsza połowa dnia, a my nie wiele oddaliliśmy się od ostatniego noclegu. Wiedzieliśmy że nie wykonamy całej trasy zaplanowanej na dziś, ale to nie szkodzi. Pojedziemy tak daleko na południe Gagauzji jak tylko się da i tam będziemy rozglądać się za noclegiem.

Przekraczając tablicę ze

znakiem „strefa przygraniczna”, dojechaliśmy aż do Etulia Nouâ, pod samą granicę z Ukrainą.

Miejscowość, w której zatrzymał się czas, wieki temu. Mała, dziurawa miścina, w której wszystko skupia się wzdłuż głównej drogi – tu będziemy spędzać noc.

Na mapie znalazłem mały cypełek na uboczu. Stromy zjazd, płytami betonowymi

prowadził nad jezioro Kahul, będące jednocześnie granicą z Ukrainą.

Rozglądając się za miejscem pod namiot, minęliśmy ogromną ruinę, przypominającą fabrykę. Natomiast, na końcu cypla znajdował się mały pomost, odgradzony szlabanem i obstawiony ze wszystkich stron kamerami – to nam przypomniało, że znajdujemy się w strefie przygranicznej i

EUROPA  
CYKLICZNE DZIAŁY



Na każdym kroku spotykaliśmy się z serdecznością i gościnnością mieszkańców Mołdawii



moglibyśmy spodziewać się gości, jak nie teraz to w nocy.

Zmierzch był już blisko, żeby odjechać na odpowiednią odległość, potrzebowalibyśmy ponad godziny i potem szukać

Wpierw odpowiedziało nam zdziwienie (ale jak to?), potem rozpoczęła się dyskusja między garstką ludzi, a jeszcze w międzyczasie dołączyły 4 osoby. Rozmawiali między sobą, o nas, w swoim

ugościła, jednak nie ma warunków, ze względu na remont domu. Natomiast sąsiadka zgodziła się nas przyjąć.

Chyba nie muszę mówić, że w duchu skakaliśmy z radości.

Naszymi gospodarzami byli Żenia i Misza, starsze małżeństwo, żyjące skromnie i utrzymujące się z hodowli kilku świnek, kóz i przetworów z koziego mleka. W sieni wisiały woreczki z twarogiem, jeszcze w trakcie procesu odsączania, a zapach rozciągał się po całym domu.

Żenia bardzo chętnie oprowadziła nas po gospodarstwie i opowiadała jak wygląda ich życie codzienne.

Pomimo skromnego życia, byli szczęśliwi, a ich drzwi były zawsze otwarte dla niespodziewanych gości.

Takie momenty są esencją podróżowania i pozwalają zobaczyć świat z zupełnie innej perspektywy.

#### **Od Redakcji:**

*Niestety, ze względu na awarię dysku twardego, Łukasz stracił większość zdjęć, jakie robił w Mołdawii, więc na potrzeby tego artykułu posiłkowaliśmy się fotografiami z tego kraju, dostępnymi w serwisie [www.freepik.com](http://www.freepik.com), autorstwa użytkownika frimufilms.*

miejsca w polu. Zdecydowaliśmy się wrócić do miasteczka i tam poprosić kogoś o kawałek miejsca, żebyśmy mogli rozbić namiot.

Gdy dojechaliśmy do głównej drogi, przy werandzie stała garstka Gagauzów. Podjechaliśmy do nich i zapytaliśmy się czy moglibyśmy skorzystać z kawałka trawnika na wprost ich posesji.

języku, jakby nas nie było.

*Dobrze, damy im czas na przetrwanie tematu – pomyślałem.*

Trwało to dłuższą chwilę, ale w końcu podeszła do nas kobieta, która chyba jako jedyna mówiła po angielsku i powiedziała, z wielkim żalem w głosie, że nie możemy tutaj rozbić namiotu, ponieważ moglibyśmy mieć problemy z policją. Sama chętnie by nas



#### **ŁUKASZ „ZABALUK” CZAJA**

Wędrowiec długoterminowy, niskobudżetowy. Z motocyklami związałem się, dopiero kilka lat temu, ale w świat ciągnęło mnie zawsze. Podróżowałem samolotem, żyłem na morzu i jeździłem autostopem – zawsze jak najniższym kosztem. Tu nie chodzi o brak pieniędzy, tylko o otwarcie się na nowe możliwości. Moja filozofia, to jak najdłużej pozostać w podróży, żyć w drodze i docierać do najbardziej skrytych zakątków świata.

# WARSZTAT PODRÓŻNIKA



uwagami i propozycjami dotyczącymi tego działu. Chcecie przeczytać o konkretnym temacie? Napiszcie o tym do nas na adres:

[workshop@roadofadv.com](mailto:workshop@roadofadv.com)

Nie ma złych tematów, nie ma głupich pytań, uważamy, że nikt nie jest chodzącą encyklopedią. Każdy z nas kiedyś wyruszał na swoją pierwszą wyprawę motocyklową i starał się przygotować do niej jak najlepiej, czasami się to udawało, czasami nie, ale na pewno każdy z nas szukał porad związanych z tymi przygotowaniem.

Już w przyszłym numerze weźmiemy na warsztat kwestię opon w podróży, jakie wybrać, czy z dętką, czy bez, jak je w miarę łatwo zmienić w warunkach polowych.

„Warsztat podróżnika” to pierwszy z cyklicznych działów, który od przyszłego, czwartego numeru Road of Adventure, zagości w naszym magazynie.

Zapewne wielu z Was nurtują pytania dotyczące procesu przygotowań do wypraw motocyklowych, jak i usuwania drobnych czy nawet większych awarii w czasie podróżowania. Nasi Autorzy postarają się podzielić z Wami swoim doświadczeniem o tym, jak się pakować, co ze sobą zabierać czy też jak poradzić sobie w przypadku awarii na drodze, choćby z rozwaloną oponą.

Piszemy dla Was, o sprawach, które Was interesują, więc będziemy wdzięczni, jeżeli podzielicie się z nami swoimi



# ROAD OF ADVENTURE



POPZREDNIE NUMERY ZNAJDNIECIE NA  
[HTTPS://ROADOFADV.COM](https://roadofadv.com)



ZOSTAŃ PATRONEM ROAD OF ADVENTURE



PATRONITE